



CENTRALA POLSKICH  
SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH  
W AMERYCE

POLISH SUPPLEMENTARY  
SCHOOL COUNCIL OF AMERICA



#32

IV/2023

KWARTALNIK / QUARTERLY  
DRUK ISSN 2470-6167  
ONLINE ISSN 2470-6175  
NAKŁAD 300 EGZ.



# Asystent

PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO

Mikołaj Kopernik – patron roku 2023

Dwujęzyczność – „od obowiązku po cieszanie się tym przywilejem!”

Kaszuby – taka wieża Babel kultur i języków...

Bezpieczeństwo w szkole

EDUKACJA

WYDARZENIA

INFORMACJE

AKADEMIA  
ZARZĄDZANIA

**Halo! Tu Centrala...**

- 6** Dwunasta edycja akcji Narodowe Czytanie  
*Aneta Matyszczyk*
- 8** Być Nauczycielem  
*Aneta Matyszczyk*
- 9** 86. Parada Pułaskiego w Nowym Jorku  
*Anna Tracz*
- 11** Dźwięki historii – wartość „Wspólnego śpiewania (nie)zakazanych piosenek”  
*Agnieszka Kasprzak*
- 13** Wizyta Pierwszej Damy Rzeczypospolitej Polskiej Agaty Kornhauser-Dudy w Polskiej Szkole Doksztalczącej im. generała Kazimierza Pułaskiego na Brooklynie  
*Beata Grabowicz-Krużel*
- 15** „Pamiętaj o Weteranach”. Uroczystości w Amerykańskiej Częstochowie  
*Ewa Tyminski*
- 18** W Dniu Dziedzictwa Polskiego władze Nowego Jorku uhonorowały Polonię  
*Aneta Matyszczyk*

**Po sąsiedzku**

- 21** Jubileusz Polskiej Szkoły Doksztalczącej im. generała Kazimierza Pułaskiego  
*Bogusława Borkowska*
- 24** Historia Polskiej Szkoły Doksztalczącej im. generała Kazimierza Pułaskiego  
*Beata Grabowicz-Krużel*

**Historia – terazniejszość**

- 29** Mikołaj Kopernik – patron roku 2023  
*Marianna Borawska*

**Mam problem, proszę o pomoc. Listy do psychologa**

- 32** Listy do psychologa  
*Barbara Kosmowska*
- 33** Analiza psychologiczna  
*Wioletta Tuszyńska-Bogucka*

**Piszą dla nas**

- 36** Rodzinny skarb zakopany w lesie. Cz. 2  
*Barbara Kosmowska*
- 39** Mumiś  
*Katarzyna Wasilkowska*

**Wokół polskiej literatury dla dzieci i młodzieży i jej twórców**

- 42** „Trzeba ilustrować, żeby móc malować, trzeba malować, żeby umieć ilustrować”.  
*Agnieszka Halubiec rozmawia z Małgorzatą Flis*

**Studiuw w Polsce**

- 50** Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu  
*Lukasz Gąsiorowski*

**Nauczyciel ma głos**

- 53** Dwujęzyczność – „od obowiązku po cieszenie się tym przywilejem!”  
*Sylvia Wadach-Kloczkowska rozmawia z Natalią Banasik-Jemielniak*
- 59** Lekcja inna niż wszystkie  
*Elżbieta Wszędźrówna*

**Polska, jakiej nie znamy. Szkice o folklorze, etnografii i architekturze**

- 60** Kaszuby – taka wieża Babel kultur i języków...  
*Barbara Kosmowska rozmawia z Piotrem Dziekanowskim*

**Akademia zarządzania**

- 63** Bezpieczeństwo w szkole  
*Dorota Andracka*

**Warto przeczytać**

- 66** Polecam młodszemu i starszemu czytelnikom  
*Marianna Borawska*

**Fotografie i ilustracje**

Archiwum CPSD, Aneta Matyszczyk, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu

**Bank zdjęć**

www.pixabay.com, www.unsplash.com, freepik.com, wikimedia.pl, pexels.com

**Okładki książek**

dzięki uprzejmości Grupy Wydawniczej Foksal oraz Wydawnictwa Amberek

**Druk**

PPU Boxpol Sp. z o.o., ul. Wiejska 28, 76-200 Stupsk, Polska, tel. +48 59 8424371, e-mail: druk@boxpol.pl, www.boxpol.pl

**Zamówienia**

*Wioletta Juszińska*, wjusinska@yahoo.com, 119 Kingswood Dr Naugatuck, CT06770

**Promocja**

*Aneta Matyszczyk*

**Wydawca**

Centrala Polskich Szkół Doksztalczących w Ameryce

Czasopismo „Asystent” wydaje Centrala Polskich Szkół Doksztalczących w Ameryce zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiustacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał – do 15 kwietnia, na III kwartał – do 15 lipca, na IV kwartał – do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD.

Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Redaktor naczelna  
*Renata Jujka*

Redaktor prowadząca  
*Joanna Balcerzyk*

Redaktor ds. literackich  
*Barbara Kosmowska*

Zespół redakcyjny  
*Aneta Matyszczyk, Elizabeth Laskowski*

Oprawa graficzna, skład  
*Katarzyna Wilusz*

Redakcja i korekta  
*Daniela Podlawska, Katarzyna Wilusz*

Współpracownicy  
*Marianna Borawska*

 KANCELARIA PREZESA  
RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Umowa nr 707/DWPPP/23.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



# Drodzy Czytelnicy!

Jeśli napiszemy Państwu, że nasz najnowszy numer to Kosmos, to proszę nie zdziwić! Bo rzeczywiście! Tym razem „Asystentowi” patronuje niezwykle Polak, Mikołaj Kopernik, i to wokół niego będzie się kręcić jak Ziemia wokół Słońca nasz tematyczny wątek. Od ciekawostek dotyczących życia astronoma po dowody na wszechstronność tego wybitnego uczonego.

Tym razem dział „Halo, tu Centrala” aż pęka w szwach od wydarzeń. Referują je dla Państwa Aneta Matyszczyk, Anna Tracz, Agnieszka Kasprzak, Ewa Tymiński i Beata Grabowiec-Krużel. Nasze reporterki piszą o Dniu Dziedzictwa Narodowego, o spotkaniu z Pierwszą Damą i wspólnym czytaniu „Nad Niemnem”, o Balu Nauczyciela i wyróżnieniach dla społeczności polskich szkół związanych z CPSD. Znajdziemy tu także relację z tegorocznej Parady Pułaskiego i reminiscencje z koncertu w Wallington, pełnego „dźwięków historii”. Nie zabraknie wzmianki o uroczystościach poświęconych weteranom, które odbyły się w Amerykańskiej Częstochowie. A dla lubiących towarzyskie smaczki – refleksji z wizyty Pierwszej Damy Rzeczypospolitej Polskiej Agaty Kornhauser-Dudy w Polskiej Szkole Doksztalczącej im. generała Kazimierza Pułaskiego na Brooklynie.

„Po sąsiedzku” wybierzemy się tym razem szlakiem historii Polskiej Szkoły Doksztalczącej im. generała Kazimierza Pułaskiego pod wodzą Beaty Grabowiec-Krużel, a Bogusława Borkowska opowie nam o jubileuszu 30-lecia tej szkoły.

Nie zabraknie również psychologicznych porad. Tym razem duet „psycholożka – pisarka” zajmie się problemem wstydlivosti i sposobom zaradzenia tego typu młodocianym kłopotom.

W serii „Pisz dla nas” – Katarzyna Wasilkowska i jej „Mumiś”. Miś, którego przygody przeżywane w towarzystwie chłopca Maksia mogą stać się tematem ciekawej lekcji. Starszych czytelników zainteresuje bez wątpienia druga część tekstu Barbary Kosmowskiej „Rodzinny skarb zakopany w lesie”.

Nie opuszczając podwórka literatury dziecięcej, mamy szansę spojrzeć na nią głębiej, poprzez wartość,

jaką są ilustracje w książkach dla niedorosłych czytelników. Wystarczy przeczytać interesujący wywiad z Małgorzatą Flis. Z tą niezwykle uzdolnioną graficzką, malarką o drodze do świata sztuki i książki rozmawia Agnieszka Hałubiec.

W rubryce „Nauczyciel ma głos” tym razem dwa teksty. O dwujęzyczności i wielu korzyściach i przyjemnościach płynących z posługiwania się nie tylko rodzimym językiem rozmawia Sylwia Wadach-Kloczkowska z Natalią Banasik-Jemielińską, pracownikiem naukowym Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, badaczką wizytującą kilkakrotnie Harvard Graduate School of Education, stypendystką programu Fulbrighta, od ponad dekady zajmującą się badaniami dotyczącymi języka i dwujęzyczności. O niezwyklej lekcji na łonie przyrody opowie natomiast Elżbieta Wszędrywna.


A gdy już zatęsknimy za spacerem po dobrze znanych okolicach Polski, przychodzi nam z pomocą Piotr Dziekanowski, który w wywiadzie z Barbarą Kosmowską opowie nam o tym, co wciąż zachwyca, żyje i uszczęśliwia na kaszubskiej ziemi.

Wreszcie czas na poważny wykład, który, jak zawsze, poprowadzi Dorota Andraka. Tym razem w „Akademii Zarządzania” niezwykle ważne porady i wskazówki dotyczące zasad bezpieczeństwa w szkole, obowiązków spoczywających w tym zakresie na dyrektorach, nauczycielach i uczniach, a także o sposobach właściwego reagowania w sytuacjach kryzysowych.

Niejednokrotnie przekonaliśmy się, jak bardzo wartościowe są książki polecane przed Mariannę Borawską. I tym razem jej literacki gust podpowie czytelnikom ważne i ciekawe pozycje. Proszę tylko zerknąć na recenzje dwóch polecanych tekstów: Agnieszki Stelmaszczyk „Mazurscy w podróży. Szpieg, szmaragd i brukselskie koronki”, piąty tom przygód tytułowej rodziny Mazurskich z akcją kryminalną i zwiedzaniem Polski w tle, oraz Caryl Hart i Ali Pye „Dziewczynki mogą wszystko”.

Zespół redakcyjny „Asystenta”





Święta Bożego Narodzenia to doskonała okazja, aby naszym wiernym Czytelnikom życzyć wspólnych, nastrojowych chwil przy wigilijnym stole. Niech blask i zapach świątecznej choinki przyniosą piękne wspomnienia.

W tym szczególnym czasie bądźcie zdrowi i szczęśliwi. Wierzmy, że okres oczekiwania na Zbawiciela napełni Wasze serca miłością, która niesie pokój, a Wigilia będzie okazją do spotkań z bliskimi. Niech stojący za progiem Nowy Rok stanie się początkiem jeszcze lepszego i miłszego życia, pełnego sukcesów i spełnionych marzeń.

Rodzinnych Świąt!  
Pomyślnego Roku 2024!

Redakcja „Asystenta”





# HALO! TU CENTRALA...

---





# Dwunasta edycja akcji Narodowe Czytanie

*Aneta Matyszczyk*



**Aneta Matyszczyk** – nauczycielka w Polskiej Szkole Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby CT/USA. Rzecznik prasowy CPSD w NY.

Ty pójdziesz górą,  
A ja doliną.  
Ty zakwitniesz różą,  
A ja kaliną.

18 września w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku odbyło się kolejne, dwunaste już Narodowe Czytanie. Lekturą tym razem było jedno z największych dzieł pozytywistycznej literatury – powieść Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”.

Idea Narodowego Czytania zrodziła się w 2012 roku. Akcja została zainicjowana wspólnym czytaniem „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Wydalenie zorganizował ówczesny prezydent Polski Bronisław Komorowski, a kontynuuje je obecna Pierwsza Dama RP Agata Kornhauser-Duda, która po raz piąty



spotkała się z uczniami szkół polonijnych. We wspólnej lekturze powieści Elizy Orzeszkowej uczestniczyli także harcerze i harcerki ze szczytu Pieniny Nowy Jork z hufca Podhale i Warmia.

Pani Prezydentowa podziękowała młodzieży za obecność, za pięknie przeczytany i odśpiewany fragment utworu, za poświęcony czas dla kultury i historii. Przedsięwzięcia takie jak Narodowe Czytanie wzmacniają w każdym z nas poczucie własnej tożsamości. „Największym sukcesem Narodowego Czytania jest to, że jednoczy ono Polonię na całym świecie. Z każdym rokiem przybywa miejsc, w których organizowane jest Narodowe Czytanie. W tym roku Kancelaria Prezydenta otrzymała 6 tysięcy oficjalnych zgłoszeń. Poza granicami kraju akcja dotarła w 300 miejsc w ponad 40 krajach” – podkreśliła Pierwsza Dama.





Narodowe Czytanie ma na celu popularyzowanie czytelnictwa jako podstawowej formy kontaktu z kulturą, promowanie dzieł polskiej literatury, a także wzmacnianie kulturowej i narodowej tożsamości Polaków. „Takie wydarzenia sprawiają, że chcemy czytać po polsku” – mówiła wychodząca ze spotkania młodzież.

W czasie poprzednich edycji Narodowego Czytania prezentowane były następujące dzieła polskiej literatury:

2012 – „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza

2013 – dzieła Aleksandra Fredry

2014 – „Trylogia” Henryka Sienkiewicza

2015 – „Lalka” Bolesława Prusa

2016 – „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza

2017 – „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego

2018 – „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego

2019 – nowele polskie:

„Dobra pani” Elizy Orzeszkowej

„Dym” Marii Konopnickiej

„Katarzynka” Bolesława Prusa

„Mój ojciec wstępuje do strażaków” (ze zbioru „Sanatorium pod Klepsydrą”) Brunona Schulza

„Orka” Władysława Reymonta

„Rozdziobią nas kruki, wrony...” Stefana Żeromskiego

„Sachem” Henryka Sienkiewicza

„Sawa” (z cyklu „Pamiętki Soplisy”) Henryka Rzewuskiego



2020 – „Balladyna” Juliusza Słowackiego

2021 – „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej

2022 – „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza

2023 – „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej

Na zakończenie wydarzenia Pierwsza Dama zaprosiła polonijną młodzież do kolejnej edycji Narodowego Czytania. W następnym roku lekturą będzie „Kordian” Juliusza Słowackiego. | A



# Być Nauczycielem

*Aneta Matyszczyk*

Wielkim kunsztem wykazuje się nauczyciel, który potrafi sprawić, że twórcze wyrażanie siebie i nabywanie wiedzy staje się źródłem radości.

*Albert Einstein*

14 października z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej odbył się Bal Nauczyciela. Gospodarzem wydarzenia była Polska Szkoła Doksztalająca im Karola Wojtyły w Linden, NJ. Uczestniczyło w nim ponad 250 przedstawicieli z 19 szkół polonijnych. Była to wspaniała okazja, aby wspólnie spędzić czas oraz nagrodzić wyróżniających się dyrektorów, nauczycieli oraz oddanych szkole rodziców dyplomem Prezesa Centrali Polskich Szkół Doksztalających. Z powodu ograniczonej liczby miejsc w lokalu nie wszyscy mogli wziąć udział w tegorocznym Balu, dlatego też wiele dyplomów trzeba było wysłać osobom nagrodzonym.

W dowód uznania dla umiejętności pedagogicznych oraz wyjątkowych osiągnięć w pracy dydaktyczno-wychowawczej nagrodzono 200 nauczycieli.

Za wyróżniającą pracę dydaktyczno-wychowawczą i opiekuńczą oraz za szczególną sprawność w zarządzaniu placówką doceniono 25 dyrektorów.

Za wkład pracy w działalność komitetu rodzicielskiego wyróżniono 124 rodziców.

Najwyższe wyróżnienie – Statuetkę im. Janiny Igielskiej, nagrodę ustanowioną w 2006 roku w piątą rocznicę śmierci wybitnej działaczki polonijnej, przyznano osobom wyjątkowo zasłużonym dla oświaty polonijnej:

**Katarzynie Pawce** – dyrektor Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Aleksandra Janty-Pończyńskiego w Lakewood, NJ,

**Alinie Zawojski** – wicedyrektor, nauczycielce PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT,

**Elżbiecie Wszędyrównie** – nauczycielce Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ,

**Renisławowi Łebskiemu** – działaczowi społecznemu z PSS przy parafii Świętych Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY,

**Anecie Matyszczyk** – nauczycielce PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się: dyrektor wykonawczy Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej Bogdan Chmielewski, przedstawicielka Rady Dyrektorów Małgorzata Gradzki wraz z mężem, Norbert Piwowarczyk z Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego oraz Jakub Staniewski – prezes Polskiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Dziękując wszystkim za pracę na rzecz polonijnego szkolnictwa, prezes Dorota Andraka życzyła nauczycielom kolejnych sukcesów i satysfakcji z realizowanych zamierzeń zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym. |A





## 86. Parada Pułaskiego w Nowym Jorku

*Anna Tracz*

Tradycyjnie w pierwszą niedzielę października w metropolii nowojorskiej świętowali wszyscy, którym bliskie są tradycje i kultura Polski.

86. Parada Pułaskiego była częścią obchodów amerykańskiego Dnia Pamięci Generała Pułaskiego, święta ustanowionego przez Kongres w 1929 roku. Dzień upamiętnia śmierć generała kawalerii, który został śmiertelnie ranny, dowodząc wojskami amerykańskimi w trakcie bitwy w Savannah w Georgii, podczas amerykańskiej wojny o niepodległość.

Według organizatorów Piątą Aleją przeszło 100 tysięcy przedstawicieli Polonii z czterech stanów: Nowego Jorku, New Jersey, Pensylwanii i Connecticut.

Hasłem tegorocznej Parady było „Polska i Ameryka w obronie wolności” (Celebrating Poland and America defending freedom). W czasie marszu nowojorską

**Anna Tracz** – dyrektor Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ, prezes terenowy CPSD na stan NJ i PA, nauczyciel biologii i nauk przyrodniczych w Jackson Liberty High School, NJ.



Piątą Aleją w centrum Manhattanu przejechało ponad 20 platform i przeszło kilkadziesiąt grup, organizacji, zespołów i orkiestr marszowych. Wśród nich były m.in. polonijne kluby motocyklowe, zespoły tańca ludowego, weterani, artyści, przedstawiciele grup sportowych





oraz parafii, polskie i polonijne firmy i media, reprezentanci lokalnych i polskich władz, policji, strażaków, żołnierzy i funkcjonariuszy straży granicznej, a przede wszystkim uczniowie, nauczyciele, dyrektorzy i rodzice szkół polonijnych oraz młodzież z uniwersyteckich klubów polonijnych. Wszyscy manifestowali swoją tożsamość strojem, gadżetami i muzyką.

Wzdłuż trasy marszu zgromadził się tłum ludzi z polskimi flagami i transparentami, ich strój również prezentował biało-czerwone barwy.

W imprezie wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, który jako pierwszy w historii urzędujący prezydent Polski zatańczył poloneza wraz z zespołem tańca ludowego. Prezydent przemówił do uczestników na

początku marszu, podkreślając znaczenie Polonii dla Polski, a także nawiązując do jej zasług w „zrzuceniu komunistycznych sowieckich kajdan” w 1989 roku oraz we wstąpieniu Polski do NATO. Do Polonii zwrócił się też obecny na Paradzie minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, który mówił m.in. o znaczeniu i symbolice postaci Kazimierza Pułaskiego.

Ciepły, radosny, rozśpiewany i roztańczony dzień manifestowania polskości był zarazem wyjątkową lekcją dla naszych dzieci i młodzieży. Ta uroczystość pokazała, jak ważne dla Polaków są patriotyzm, jedność, uczciwość, tradycje i kultura oraz tolerancja i szacunek dla innych.

1 października 2023 roku podobna manifestacja polskości przeszła ulicami Filadelfii.

Mamy nadzieję, że nasi wychowankowie będą kontynuować tę tradycję przez wiele kolejnych lat. Oby na biało-czerwono podświetlony był w tym dniu nie tylko City Hall, ale również inne znaczące obiekty w metropolii nowojorskiej, a może nawet w innych miejscach Ameryki. |A





# Dźwięki historii – wartość „Wspólnego śpiewania (nie)zakazanych piosenek”

*Agnieszka Kasprzak*

W dzisiejszym globalnym społeczeństwie tożsamość narodowa jest jednym z kluczowych elementów kształtujących naszą świadomość i poczucie przynależności. Dla dzieci mieszkających poza granicami Polski zachowanie polskiej kultury i tradycji jest istotne dla budowania ich tożsamości. Jednym z wyjątkowych sposobów, aby wzmocnić to poczucie, jest śpiewanie (nie)zakazanych piosenek, które niosą ze sobą przesłanie kulturowe, historyczne i patriotyczne.

24 września 2023 roku w Felician University w Lodi, NJ, odbył się niezwykle koncert zorganizowany przez Polską Szkołę im. św. Stanisława Kostki w Wallington pod hasłem „Wspólne śpiewanie (nie)zakazanych piosenek”, będący wyrazem pamięci i wdzięczności dla wszystkich weteranów. Wystąpili w nim soliści: Magdalena Cebeńko, Julia Citkowski, Zuzanna Ducka, Wojciech Bonarowski i Mariusz

**Agnieszka Kasprzak** – nauczycielka związana ze szkolnictwem polonijnym od 2006 roku. Od 2021 dyrektor Polskiej Szkoły im. św. Stanisława Kostki pod patronatem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II w Wallington, NJ.



Nowak, a także 46-osobowy chór składający się z dzieci uczących się w 10 szkołach polonijnych znajdujących się na terenie północnego New Jersey oraz ich rodziców. Dyrektorem muzycznym koncertu była Iwona Wesołowska. Wybrzmiały pieśni przypominające tragiczną historię polskiego narodu podczas II wojny światowej. Zaśpiewano 19 utworów, m.in. „Hymn



Sybiraków”, „Piosenkę o Katyniu”, „Czerwone Maki na Monte Cassino” oraz „Wołyń 1943”. Dla uczczenia powstania warszawskiego nie mogło zabraknąć takich piosenek jak „Pałacyk Michła”, „Zośka”, „Sanitariuszka Małgorzatka” i „O chłopakach z AK”. Piosenką „Niezwycześni” oddano hołd Żołnierzom Wyklętym, a na zakończenie odśpiewano hymn walczącej Warszawy – „Warszawskie Dzieci”.

Piosenki przypominające o ofiarach, ale też dające nadzieję i pokazujące determinację tych, którzy walczyli, przeplatane były informacjami historycznymi oraz materiałami multimedialnymi, wspomnieniami Sybiraków i powstańców warszawskich. To była śpiewana lekcja patriotyzmu, która wpisywała się w serca i umysły dzieci i dorosłych.

W szkołach polonijnych, gdzie uczymy nie tylko o Polsce, ale również pokazujemy, co znaczy być Polakiem, wspólne śpiewanie (nie)zakazanych piosenek ma znaczenie głębsze niż tylko okolicznościowy występ. To aktywne uczestnictwo w historii, podkreślane przez emocje i dźwięki. Każda zwrotka, każdy refren są mostem między przeszłością a terażniejszością, łączącym młodych ludzi z ich dziedzictwem, niezależnie od odległości geograficznej.

Dzięki (nie)zakazanym piosenkom dzieci nie tylko śpiewały, ale także budowały swoją tożsamość narodową, tworząc z każdą nutą i słowem kawałek wspólnej historii, który pozostanie z nimi na zawsze.

Koncert „Wspólne śpiewanie (nie)zakazanych piosenek” objęty był patronatem honorowym Konsulatu

Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku, Centrali Polskich Szkół Dokszałcających w Ameryce oraz Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Zgromadził ponad 700 osób, wśród nich gości honorowych: wicekonsula Krzysztofa Płaskiego z Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku, prof. Roberta Schwartza, konsula honorowego RP w New Jersey, bpa Manuela Cruza z Archidiecezji Newark, sybiraków: Helenę Knapczyk, Emilię Misiurę, Stanisławę Dorr-Dorynek i Fryderyka Dammonta, Dorotę Andrakę – prezes CPD w Ameryce, Tadeusza Antonia – naczelnego komendanta SWAP w Ameryce oraz Grzegorza Tyminińskiego ze Stowarzyszenia Pamięć. To wyjątkowe wydarzenie zostało zauważone przez Pierwszą Damę RP Agatę Kornhauser-Dudę, Ministra Edukacji i Nauki Przemysław Czarnka oraz Pełnomocnika Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą ministra Jana Dziedziczaka, którzy skierowali do organizatorów i uczestników koncertu okolicznościowe listy.

Organizatorzy dziękują: Konsulatowi Generalnemu RP w Nowym Jorku, CPD w Ameryce, PSFCU, SWAP w Ameryce, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Felician University oraz wszystkim pozostałym sponsorom za wsparcie finansowe projektu „Wspólne śpiewania (nie)zakazanych piosenek”, a ponadto uczniom i nauczycielom z Zespołu Szkół Specjalnych w Skoczowie za przesłanie przepięknych kotylionów.

Chór tworzyły dzieci uczące się w następujących szkołach:

- Akademia Młodej Polonii w Clifton,
- Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield,
- Polska Szkoła Dokszałcająca im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Hewitt,
- Polska Szkoła Dokszałcająca im. Marii Skłodowskiej-Curie w Irvington,
- Polska Szkoła Dokszałcająca im. św. Michała w Lyndhurst,
- Polska Szkoła Dokszałcająca im. Mikołaja Kopernika w Mahwah,
- Polska Szkoła im. św. Kazimierza Królewicza w Newark,
- Polska Szkoła Jagiellonów w Passaic,
- Polska Szkoła Dokszałcająca im. bł. Jerzego Popiełuszki w Passaic,
- Polska Szkoła im. św. Stanisława Kostki w Wallington. |A





# Wizyta Pierwszej Damy Rzeczypospolitej Polskiej Agaty Kornhauser–Dudy w Polskiej Szkole Doksztalczącej im. generała Kazimierza Pułaskiego na Brooklynie

20 września 2023 roku Polska Szkoła Doksztalcząca im. gen. Kazimierza Pułaskiego przy parafii pod wezwaniem św. Franciszki de Chantal na Brooklynie miała zaszczyt gościć w swoich progach Pierwszą Damę Rzeczypospolitej Polskiej Agatę Kornhauser-Dudę, której towarzyszyli: sekretarz stanu Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera, Konsul Generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki, wicekonsul Stanisław Starnawski oraz Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalczących w USA dr Dorota Andraka.

*Beata Grabowiec-Krużel*

**Beata Grabowiec-Krużel** – nauczycielka w Polskiej Szkole Doksztalczącej im. gen. Kazimierza Pułaskiego w Brooklynie, NY, instruktorka Związku Harcerstwa Polskiego w Hufcu Podhale, USA.



Panią Prezydentową przed wejściem do kościoła powitał proboszcz parafii ks. Łukasz Dutkiewicz oraz dyrektor szkoły Bogusława Borkowska. Po krótkim nawiedzeniu świątyni Pierwsza Dama udała się do pomieszczeń szkolnych, gdzie czekali na nią uczniowie, nauczyciele, rodzice i przyjaciele szkoły oraz Rada Parafialna i przedstawicielka PSFCU Marzena Zajkowska. Po entuzjastycznym przyjęciu i powitalnych słowach dyrektor Borowskiej skierowanych do pani Agaty Kornhauser-Dudy rozpoczął się kilkuminutowy pokaz multimedialny przedstawiający trzydziestoletnie dzieje szkoły.

Pierwsza Dama podczas swojej wizyty miała również okazję obejrzeć wystawę zdjęć i historycznych pamiątek. Wysłuchała też zaśpiewanych dla niej przez szkolny zespół Chantalki piosenek: „Płynie Wisła, płynie” oraz „Na jeziorze wielka burza”. Następnie, przecinając białą-czerwoną wstęgę, otworzyła wystawę dziecięcych prac poświęconych dwóm tematom:





„Kazimierz Pułaski nasz Bohater Narodowy” i „Co lubimy w naszej szkole”. Pani Prezydentowa oglądając wystawę, zatrzymywała się i rozmawiała z młodymi artystami, z wielką uwagą słuchając ich wypowiedzi o polskiej szkole. Dało się zauważyć, że Pierwsza Dama, która z wykształcenia jest nauczycielem, łatwo nawiązuje kontakt z dziećmi i szybko zdobywa ich zaufanie. Uczennica Julia Zakowicz wręczyła jej

namalowany przez siebie obraz patrona szkoły Kazimierza Pułaskiego, który znajduje się w galerii w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.

Najważniejszą częścią spotkania było umieszczenie przez Pierwszą Damę oraz konsula Adriana Kubickiego pamiątkowej tabliczki na drzewcu sztandaru szkoły oraz przemówienie prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy do szkolnej społeczności. Z wielkim uznaniem wyrażała się o pracy kadry pedagogicznej oraz sukcesach i dokonaniach szkoły i parafii, podkreślając, jak ważne jest przekazywanie polskich tradycji, kultury, propagowanie polskości oraz podejmowanie wszelkich działań wzmacniających Polonię w Stanach Zjednoczonych. Podziękowała rodzicom za to, że są pierwszymi nauczycielami swoich dzieci, dbającymi o ich patriotyczne wychowanie. Zwróciła się również do młodych ludzi, zachęcając ich do przyjazdu do Polski na studia, a także do udziału w Stażu Prezydenckim, który jest organizowany między innymi przy pomocy Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej. Pierwsza Dama była również pod wielkim wrażeniem serdecznego i ciepłego przyjęcia jej przez szkolną i parafialną wspólnotę.

Wizyta Pani Prezydentowej w Polskiej Szkole Dokształcającej im. gen. Kazimierza Pułaskiego była równocześnie pierwszą częścią jubileuszowych uroczystości związanych z 30-leciem założenia szkoły. Były one kontynuowane 21 i 22 października podczas akademii, bankietu i niedzielnej mszy św. | A





# „Pamiętaj o Weteranach”. Uroczystości w Amerykańskiej Częstochowie

Ewa Tyminski

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych  
*ks. Jan Twardowski*

W sobotę 28 października, w piękny słoneczny dzień po raz czwarty uczestniczyliśmy w akcji „Pamiętaj o Weteranach”. Tego dnia przybyło do Amerykańskiej Częstochowy 400 wolontariuszy, aby wspólnie posprzątać i udekorować biało-czerwonymi wstążkami groby weteranów spoczywających na kwaterze wojskowej. Wydarzenie z roku na rok przyciąga coraz więcej młodych ludzi, głównie uczniów polskich szkół, harcerzy i harcerki, studentów i weteranów. Jest to niezwyczajna lekcja historii, patriotyzmu oraz wychowania w duchu wartości chrześcijańskich.

Tradycyjnie uroczystości rozpoczęły się harcerską Mszą św. o godzinie 9:30 rano – w tym roku po raz pierwszy w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, a przewodniczył jej o. Bartłomiej Marciniak. Modlono się za zmarłych harcmistrzów, weteranów, nauczycieli oraz wszystkich, którzy oddali swoje życie w służbie ojczyzny. W homilii o. Bartłomiej powiedział m.in.: „Przyszliśmy, aby modlić się za tych, którzy odeszli na wieczną wartę. Jesteście tu dziś, na tej Eucharystii, aby później pochylić się nad grobami i pomyśleć o ludziach, którzy w trudnych warunkach wojennych przeżywali swoją młodość”. Przywołał także postać drużyny Jadwigi Kawy, sanitariuszki AK, harcmistrzyni Hufca Podhale i członka Koła Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II, której pogrzeb odbył się tego samego dnia na cmentarzu w sekcji weteranów. „Drużyna Jadwiga całe życie była związana z harcerstwem, była patriotką i ten patriotyzm krzewiła wśród młodego pokolenia. Kiedyś stwierdziła: »Pamiętajcie, abyście nigdy nie wyrzekli się swojego ojczystego języka i miłości do Ojczyzny«” – powiedział o. Bartłomiej. Kochała młodych, poświęcała im swój czas i energię. Dziś podczas akcji „Pamiętaj o Weteranach”, która poprzedziła pogrzeb drużyny Jadwigi, młodzież

Ewa Tyminski – nauczycielka języka polskiego jako obcego w Szkole Języka Polskiego dla Polonii i Cudzoziemców w Lawrenceville, NJ. Wiceprezes Stowarzyszenia „Pamięć”.



udekorowała jej grób polskimi barwami jako wyraz hołdu, pamięci i wdzięczności za służbę dla ojczyzny.

Amerykańska Częstochowa, nazywana Duchową Stolicą Polonii, to także miejsce narodowej pamięci. Na cmentarzu wojskowym, który jest największą nekropolią poza granicami Polski, spoczywa prawie 2400 weteranów. Po Mszy św. wolontariusze przystąpili do porządkowania grobów. Uprzątnęli stare, zniszczone znicze, oczyścili mogiły z uschniętej trawy oraz zgrabili liście.

Kolejnym etapem akcji było dekorowanie nagrobnych krzyży biało-czerwonymi wstążkami. Jest





to zawsze niezwykle podniosły moment, albowiem pierwsze wstążki są zawiązywane przez członków rodzin zmarłych weteranów. W tym roku gośćmi honorowymi byli Stanisława Dorr-Dorynek, żona porucznika Mariana Dorr-Dorynka, ostatniego żołnierza Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych w Ameryce, oraz jej syn Emil Dorr-Dorynek. W krótkim przemówieniu pani Stanisława przybliżyła losy swojej rodziny, która przeżyła zsyłkę na Sybir, a następnie opowiedziała o swojej tułaczce przez Persję, Teheran, Beirut, Liban aż do roku 1950, kiedy to przybyła do Ameryki na Ellis Island. Wśród gości honorowych obecna była również konsul z Nowego Jorku Anna Wańczyk, która w asyście harcerzy towarzyszyła pani Stanisławie i jej synowi przy zawiązywaniu wstążki na grobie porucznika Dorr-Dorynka. Wstęgi zostały zawiązane także na grobach płk. Antoniego Szackiego „Bohuna” oraz ppłk. Leonarda Zub-Zdanowicza i jego żony Marii. W imieniu Konsulatu RP w Nowym Jorku pani konsul złożyła wiązanek kwiatów na grobie gen. Stefana Brzeszczyńskiego – ministra Obrony Narodowej w rządzie na uchodźstwie. Na uroczystościach obecni byli przedstawiciele SWAP: Antoni Płotka, pierwszy wicekomendant SWAP, Mirosław Płotka, komendant Okręgu 10 oraz weterani z Placówki 81 w Trenton, NJ.

Akcję zakończył Apel Pamięci pod pomnikiem Husarza. Przedstawiciele wszystkich szkół, harcerstwa, weterani oraz studenci przeszli pod pomnik, gdzie ustawili 24 biało-czerwone znicze w kształt polskiej

flagi. Modlitwę za zmarłych weteranów poprowadził o. Bartłomiej Marciniak. Skierował do zebranych kilka słów: „Jakże się cieszę, że tak wiele chłopców i dziewcząt przybyło tu dzisiaj wraz ze swoimi opiekunami. Piękna to już jest tradycja. Dziękuję wam w imieniu wszystkich ojców i braci paulinów za wasze świadectwo wiary”.

Grzegorz Tymieński ze Stowarzyszenia Pamięć, dziękując wszystkim za udział w akcji, powiedział: „Ta akcja, którą organizujemy, jest nie tylko akcją samego porządkowania i zakładania wstążek. Jej celem jest wzbudzenie w was, młodych ludziach, w Polakach mieszkających w Ameryce, poczucia odpowiedzialności za te groby. Może zauważyliście, że wiele krzyży jest opuszczonych, być może najbliższa rodzina już nie żyje, i wy te groby teraz pielęgnujecie. To jest nasze zadanie, nasza powinność, aby dbać o te groby”. Podziękował również wszystkim, bez których pomocy to przedsięwzięcie byłoby niemożliwe: „Jak sami wiecie, ta akcja nie byłaby możliwa bez wsparcia naszych sponsorów, bez naszych dobroczyńców i partnerów oraz partnerów medialnych. Im wszystkim dziękuję. Na banerach, które będą wisiały przez kolejne miesiące na bramie wjazdowej na cmentarz, znajdują się wszyscy, którzy nam pomogli. Serdecznie im za to dziękuję. Za wszelką pomoc, za każde wsparcie finansowe, ale także i wsparcie moralne. Dziękuję też wam za kolejną akcję. Trwajcie w pamięci, poznawajcie tę kwaterę”.

Jak co roku, nie obyło się bez pamiątkowego zdjęcia pod pomnikiem Husarza oraz upominków dla każdego



uczestnika akcji: kawałka biało-czerwonej flagi oraz wpinki guzika katyńskiego, które przekazało Biuro Edukacji Narodowej IPN.

Wspólny posiłek – wojskowa grochówka, kielbasa oraz pączki wzmocniły wszystkich na drogę powrotną do domu

Dziękujemy współorganizatorom akcji: ojcom paulinom za objęcie jej opieką duchową oraz harcerzom i harcerkom z ZHP „Świat” za przygotowanie harcerskiej Mszy Świętej, za możliwość uczestnictwa w niej wszystkich zainteresowanych oraz wszelką pomoc podczas uroczystości.

Słowa podziękowania kierujemy także do:

- Polish Living History za pomoc w sekretariacie, porządkowaniu kwatery i przygotowaniu miejsca na posiłek,
- Roberta Dzienisa za pomoc w nagłośnieniu,
- Grzegorza Jasionka za obsługę medialną oraz transmisję mszy na żywo.

Wszystkim wolontariuszom, nauczycielom polskich szkół i rodzicom składamy serdeczne podziękowania za włączenie się do akcji, za kształtowanie młodego pokolenia w duchu patriotyzmu i troski o polską tożsamość na amerykańskiej ziemi.

W akcji udział wzięli:

- Szkoła Polska im. Matki Bożej Częstochowskiej, Doylestown, PA,
- Polska Szkoła im. św. Stanisława Kostki, Wallington, NJ,

- Polska Szkoła Doksztalająca Gniazda 946 Sokółów Polskich w Ameryce, Manville, NJ,
- Szkoła Języka Polskiego im. św. Jana Kantego, Philadelphia, PA,
- Polska Szkoła św. Kazimierza Królewicza, Newark, NJ,
- Polska Szkoła Sobotnia przy parafii św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY,
- Polska Szkoła Doksztalająca im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego, Lakewood, NJ,
- Polska Szkoła Doksztalająca im. Marii Skłodowskiej-Curie, Irvington, NJ,
- Polska Szkoła im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, Riverhead, NY,
- Polska Szkoła Doksztalająca im. Mikołaja Kopernika, Mahwah, NJ,
- Polska Szkoła „Ogniwo” – Polish Learning Center, Morrisville, PA,
- Polska Szkoła Doksztalająca im. Jana Pawła II, East Stroudsburg, PA,
- Polska Szkoła im. Fryderyka Chopina, Allamuchy, NJ,
- Polska Szkoła Jagiellonów, Passaic, NJ,
- Weterani ze SWAP,
- Polish Living History,
- Harcerstwo ZHP „Świat”,
- ojcowie paulini,
- Stowarzyszenie „Pamięć”.

Do zobaczenia za rok! | **A**



# W Dniu Dziedzictwa Polskiego władze Nowego Jorku uhonorowały Polonię

Aneta Matyszczyk

19 października w Centrum Polsko-Słowiańskim zostali nagrodzeni działacze polonijni. Wyróżnienia otrzymali za swoją aktywność i zaangażowanie w życie kulturalne, społeczne i gospodarcze nowojorskiej Polonii.

Październik to miesiąc Dziedzictwa Polskiego. Jest to szczególny okres dla amerykańskiej Polonii. W tym czasie odbywają się liczne wydarzenia promujące polską kulturę, język, polskie dziedzictwo narodowe w amerykańskim społeczeństwie. To wspaniała okazja do pokazania tego, co ma dla nas ogromne znaczenie. Tegoroczna uroczystość została zorganizowana w miejscu szczególnym dla Polonii, ponieważ Centrum Polsko-Słowiańskie jest największą polsko-amerykańską organizacją społeczno-kulturalną w Nowym Jorku.

Serdecznie gratulujemy Prezes CPSPD Dorocie Andracc zasłużonego wyróżnienia za społeczną pracę i zaangażowanie na rzecz nowojorskiej Polonii, za poświęcenie i nieoceniony wkład w wychowanie dzieci i młodzieży polonijnej.

Wraz z dr Dorotą Andracką okolicznościowe wyróżnienia od prezydenta dzielnicy Brooklyn Antonio Reynoso i kongresmenki Nydii Velazquez otrzymali: dyrektor wykonawczy Polish American Folk Dance Company Andrzej Buczek, członek Rady





Dyrektorów CPS Bożena Konkiel oraz wiceprezes tej organizacji Paul Pachacz. Działacze polonijnych uhoonorował także miejski radny Lincoln Restler.

W imieniu nagrodzonych głos zabrała prezes Dorota Andracka. Dziękując za wyróżnienie, powiedziała, że nagroda, którą otrzymała jest wyrazem uznania dla wszystkich dyrektorów polonijnych szkół, nauczycieli i rodziców: „Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy pielęgnują język polski i starają się, aby był zachowany w sercach już od najmłodszych lat”.

Honorowym patronem uroczystości był Konsulat Generalny RP w Nowym Jorku, reprezentowany przez konsul Justynę Gollob-Park. W odczytanim liście Konsul Generalny Adrian Kubicki gratulował Centrum Polsko-Słowiańskiemu podjęcia inicjatywy organizacji Dnia Dziedzictwa



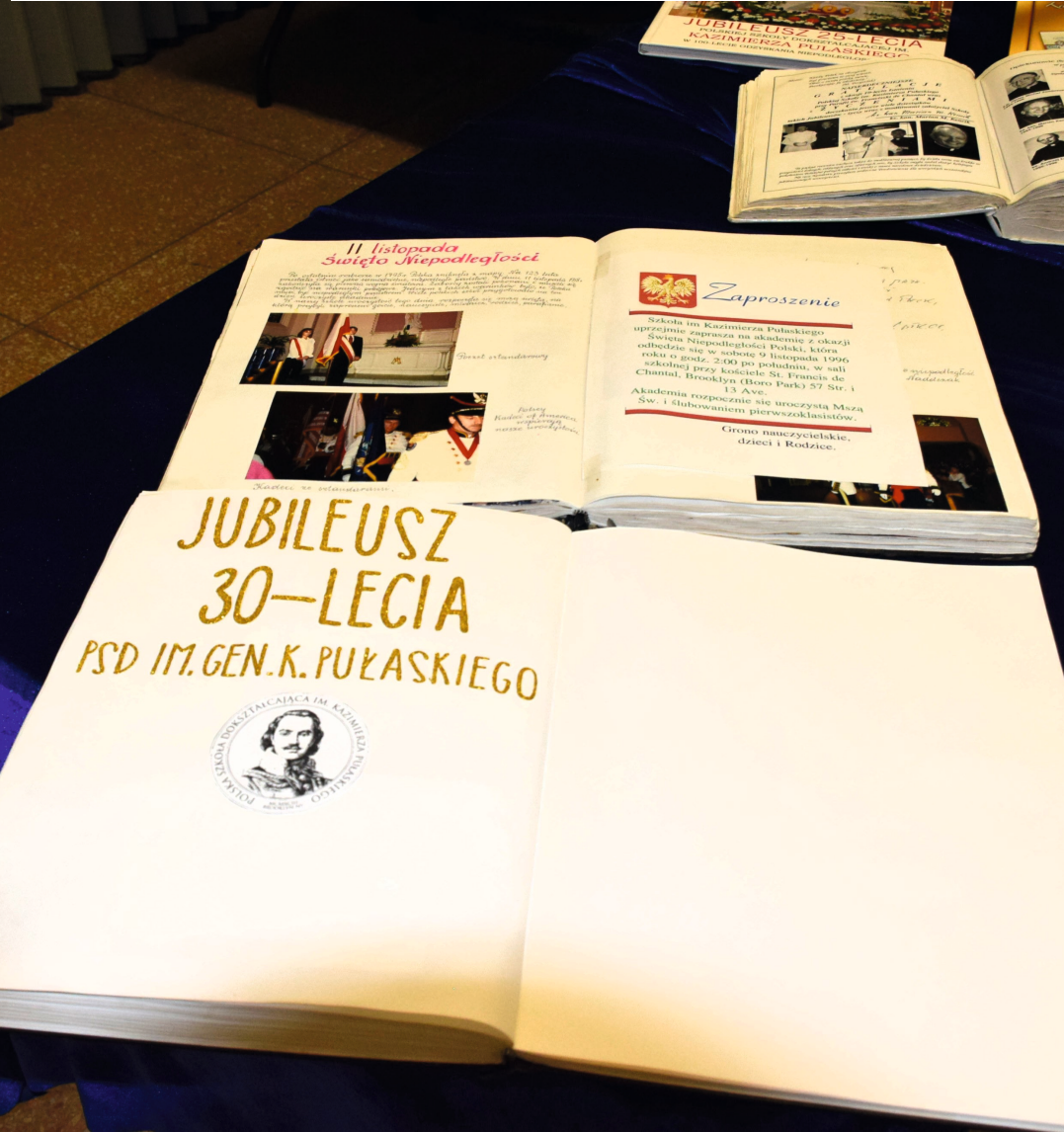
Polskiego. Podkreślił, że organizowane po raz kolejny wydarzenie jednoczy polską społeczność i wzmacnia wartości wspólnotowe. | A







# PO SĄSIEDZKU





# Jubileusz Polskiej Szkoły Dokształcającej im. generała Kazimierza Pułaskiego

*Bogusława Borkowska*

Obchody jubileuszu 30-lecia Polskiej Szkoły Dokształcającej im. gen. Kazimierza Pułaskiego rozpoczęły się w sobotę 21 października w godzinach porannych. W tym dniu do pięknie udekorowanej sali przybyli zaproszeni goście, księża, nauczyciele, rodzice i uczniowie oraz sympatycy szkoły. Po wprowadzeniu poczty sztandarowej i odśpiewaniu hymnu dyrektor szkoły Bogusława Borkowska przywitała wszystkich uczestników. Wśród zaproszonych gości znaleźli się księża z parafii św. Franciszki de Chantal – ks. proboszcz Łukasz Dutkiewicz i ks. Antoni Zemula, przedstawiciele Centrali Polskich Szkół Dokształcających z wiceprezes Renatą Jujką. Unię Polsko-Słowiańską reprezentowały panie z oddziału Borough Park z manager Edytą Rzeszutko na czele. W imieniu Rady Parafialnej przybył jej przewodniczący Wiesław Marciniak. Pani dyrektor zwróciła się z ciepłym powitaniem do nauczycieli, rodziców, dzieci, sponsorów i wszystkich sympatyków szkoły.

Po powitaniu gości przedstawiona została historia szkoły w prezentacji multimedialnej przygotowanej przez Beatę Krużel. Następnie obejrzano krótką filmową relację z pobytu Pani Prezydentowej w szkole, którą opracowała Arleta Marnik.

Dalszą część spotkania uatrakcyjniły występy uczniów. Każda klasa przygotowała krótki program artystyczny, który stworzył spójną całość. Wśród utworów znanych polskich poetów znalazły się teksty humorystyczne, nie zabrakło też akcentów patriotycznych, klasy młodsze zatańczyły tradycyjnego krakowiaka. Ogromny aplauz towarzyszył występom naszej najmłodszej grupy – przedszkolaków. Scenka rodzajowa, którą wykonały do piosenki „Maryna, gotuj pierogi”, wywołała moc śmiechu i gromkie brawa. Cała część artystyczna pokazała ogromną pracę dzieci, rodziców i nauczycieli.

**Bogusława Borkowska** – nauczycielka nauczania początkowego. Od 20 lat pracuje w PSD im. K. Pułaskiego na Brooklynie. Od 8 lat jest jej dyrektorem.



Kolejnym punktem spotkania było otwarcie drugiej części wystawy „Kazimierz Pułaski – nasz Bohater Narodowy” oraz „Co lubimy w naszej szkole”. Wystawę uzupełniły prace wykonane przez uczniów na początku roku szkolnego. Nad całością czuwała Małgorzata Hajdasz. Wszyscy uczestnicy z zainteresowaniem i uwagą obejrżeli także wystawę zrealizowaną przez Ewę Wiater, a zatytułowaną „Tak było dawniej... Tak jest dzisiaj...”. Znalazło się na niej wiele pięknych zdjęć



pokazujących życie szkoły na przestrzeni 30 lat. Ciekawym akcentem stanowiły zdjęcia ze spotkania społeczności szkolnej z Pierwszą Damą – Agatą Kornhauser-Dudą oraz towarzyszącymi jej osobami.

Jubileuszowi towarzyszyły wspomnienia, gratulacje i życzenia. Ksiądz proboszcz Łukasz Dutkiewicz przy okazji pięknych życzeń wypowiedział ważne zdanie: „Nie ma parafii bez szkoły, nie ma tej szkoły bez parafii”. To wiele mówi, jak ważna jest współpraca szkoły z parafią, to duży atut naszej placówki.

Wiceprezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających Renata Jujka gratulowała pięknego jubileuszu. Dziękowała za pracę księżom, nauczycielom, rodzicom i dzieciom. Pięknym podziękowaniem dla dyrektor Bogusławy Borkowskiej były słowa wiersza Barbary Kosmowskiej.

Dyrektor szkoły dziękowała wszystkim, którzy pracowali i pracują w naszej placówce. Podkreśliła, że właściwa postawa i wielkie zaangażowanie wielu osób przyczyniły się do rozwoju szkoły, wyznaczając jej nowe cele i kierunki działania. Zaznaczyła, że szkoła wypełnia ważną misję edukacyjną, wychowawczą i patriotyczną. Szczególne podziękowania skierowane zostały do rodziców, którym wręczono

piękne dyplomy. Dyrektor Borkowska zaznaczyła, że dzięki doskonałej współpracy możliwe jest zorganizowanie wielu projektów wyróżniających szkołę w środowisku polonijnym. Pięknym akcentem kończącym poranne uroczystości były wpisy do kroniki szkoły oraz obejrzenie ksiąg pamiątkowych i dokumentów związanych ze szkołą – ekspozycję przygotowała Arleta Marnik. Wszystkie dzieci otrzymały słodkie upominki, jubileuszowy album ze zdjęciami opracowany przez Beatę Krużel oraz długopisy i ołówki z logo szkoły.

Wieczorny bankiet to dalsza część jubileuszowych obchodów. Gośćmi honorowymi byli: wicekonsul Mateusz Debowicz, ks. biskup Witold Mroziwski, ks. Grzegorz Stasiak – koordynator apostolatu polskiego, księża z parafii św. Franciszki de Chantal, przedstawicielki CPSD w osobach: wiceprezes Centrali Renata Jujka, prezes terenowa na stan NY Paulina Surowiec, dyrektorzy i nauczyciele zaprzyjaźnionych szkół. W bankiecie wzięli udział przedstawiciele harcerstwa, byli też rodzice oraz przewodniczące komitetów rodzicielskich. Stowarzyszenie Młodzieży reprezentował Jakub Staniewski – były uczeń szkoły. Obecni byli również przedstawiciele Radia Rampa.







Jubileusz stał się okazją do gratulacji i podziękowań. Konsul Mateusz Dębowicz podkreślił, że 30 lat pracy szkoły to powód do radości i dumy. Wiele pokoleń uczniów uzyskało szczególny dar, jakim jest znajomość i rozumienie swojej polskiej tożsamości.

Ksiądz biskup Witold Mroziowski wyraził wdzięczność za współpracę szkoły z parafią św. Franciszki de Chantal. Z racji pięknego jubileuszu skierował wyrazy szacunku i uznania dla zasług dostojnego grona dyrektorów, pedagogów i rodziców, którzy pracowali i pracują na przestrzeni wielu lat w tej szkole. Ksiądz proboszcz Łukasz Dutkiewicz do pięknych podziękowań i gratulacji dołączył dar parafii dla szkoły – dmuchany zamek, który będzie towarzyszył dzieciom na piknikach szkolnych. Renata Jujka i Paulina Surowiec dziękowały w imieniu Centrali Polskich Szkół Doksztalających nauczycielom, księżom i dyrektor szkoły, wręczając im dyplomy uznania. Na zakończenie podziękowań na środek poproszono wszystkie przewodniczące komitetów rodzicielskich i ich zastępczynie. Dyrektor Bogusława Borkowska koronowała je na królowe balu i przepasała wstęgą, dziękując za wieloletnią pracę na rzecz szkoły. Bawiono się do późnych godzin nocnych, w rozmowach indywidualnych wspominano różne wydarzenia z życia szkolnego. Był to także czas na ciekawe wpisy do księgi pamiątkowej i obejrzenie wystawy pokazującej szkołę dawniej i dziś.

W niedzielę o godzinie 11 odprawiona została dziękczynna Msza święta, którą celebrował ks. Robert Płachta, SAC. Podczas wygłoszonej homilii wspominał założycieli szkoły, zaznaczył, jak dużą pracę wykonali rodzice i nauczyciele, aby placówka istniała i rozwijała się. Podkreślił bliską współpracę szkoły z parafią św. Franciszki

de Chantal, gdzie tradycyjne wartości i przywiązanie do polskości celebryje się w piękny sposób. Modlono się za założycieli szkoły, którzy nie doczekali obecnego jubileuszu, a pozostawili trwały ślad swojej owocnej i pełnej poświęcenia pracy. Na zakończenie Mszy świętej zabrał głos ksiądz Łukasz Dutkiewicz – proboszcz parafii. Jeszcze raz gratulował szkole pięknej rocznicy, dziękował za dar ołtarza – figury do stajenki betlejemskiej, która będzie ustawiona na zewnątrz kościoła w okresie Bożego Narodzenia. Ksiądz Łukasz wręczył kwiaty Prezes Centrali Dorocie Andrace, Paulinie Surowiec, dyrekcji szkoły i nauczycielom. Padło wiele ciepłych słów. Na koniec dyrektor szkoły wyraziła wdzięczność tym, którzy w jakikolwiek sposób są ze szkołą związani i przyczyniają się do jej świetności. Specjalne słowa podziękowania skierowała do grup działających przy parafii św. Franciszki de Chantal. To był piękny jubileusz, który na zawsze zostanie w pamięci wszystkich uczestników. |A



# Historia Polskiej Szkoły Dokształcającej im. generała Kazimierza Pułaskiego

*Beata Grabowiec-Krużel*

Szkoła powstała przy parafii pod wezwaniem św. Franciszki de Chantal z inicjatywy grupy osób prężnie działającej w środowisku polonijnym znajdującym się w dzielnicy Borough Park (Brooklyn, NY). Należały do niej: Maria Serafin, Grażyna Samborska, Bożena Kajewska-Pielarz, Ksawera Halama. Pierwszymi zajęciami w języku polskim, prowadzonymi w latach 1990–1993 przez Marię Serafin, były lekcje religii i przygotowanie dzieci i młodzieży do sakramentów świętych. Rok 1993 uważany jest za początek działalności polskiej placówki. Wtedy to



po raz pierwszy w języku polskim zaprezentowano Misterium Męki Pańskiej oraz jasełka przygotowane przez Marię Serafin i Grażynę Samborską. Oficjalnie







otwarcie Polskiej Szkoły Doksztalającej odbyło się 8 października 1994 roku w obecności przedstawicieli dowództwa Cadets of America. Szkoła liczyła wówczas 100 uczniów, a zajęcia prowadzone były na poziomie szkoły podstawowej.

Przez pierwsze dwa lata szkołą kierował ksiądz kanonik Marian Kencik, następnie do grudnia 2005 roku Bożena Kajewska-Pielarz. Oboje z wielkim poświęceniem zaangażowali się w organizowanie życia szkolnego i pozaszkolnego dzieci i młodzieży. W grudniu 2005 roku dyrektorem został długoletni nauczyciel Andrzej Popadiuk. We wrześniu 2006 roku poszerzył on program nauczania, wprowadzając czteroletnie liceum, w którym w maju 2010 roku przeprowadzono pierwszą maturę. Do dnia dzisiejszego do egzaminu maturalnego przystąpiło ponad 160 uczniów. Również od 2010 roku absolwenci liceum zaczęli przystępować do państwowego egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego. Najlepsi otrzymują stypendia ufundowane przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających. Od 2007 roku rozpoczęto przygotowywanie uczniów kończących szkołę podstawową do egzaminu ze znajomości języka polskiego – Polish Regents, obecnie Word Language Comprehensive Exam in Polish. W ciągu 30 lat wielu z nich skorzystało z tej możliwości. Po zdaniu

tego egzamin otrzymują oni w swoich amerykańskich szkołach średnich kredyty za znajomość języka polskiego jako obcego.

W 2007 roku dyrektor Popadiuk został wybrany na stanowisko wiceprezesa Centrali Polskich Szkół Doksztalających, a w maju 2011 roku na przewodniczącego komisji do sprawy wspólnej matury, która opracowała testy próbne z języka polskiego, historii i geografii Polski w wersji podstawowej i rozszerzonej. Próbna matura w dwóch wersjach została przeprowadzona w PSD im. gen. Kazimierza Pułaskiego pod kierunkiem Bogusławy Borkowskiej pełniącej w tym czasie obowiązki zastępcy dyrektora.

W 2011 roku szkoła była współorganizatorem programu integracyjnego „Polonijni Ambasadorzy”. W ramach tego programu odbył się wyjazd do siedmiu europejskich krajów.

W latach 2005–2011 wydawano szkolny biuletyn „Dzwonek”. Redakcją pisemka, w którym kwartalnie opisywane były wydarzenia i ciekawostki z życia szkoły, zajmowały się nauczycielki Elżbieta Kralik i Ewa Wiater.

Od 2012 roku uczniowie biorą udział w Kangurze Matematycznym, międzynarodowym konkursie, którego celem jest upowszechnianie wiedzy matematycznej wśród dzieci i młodzieży. Jego





organizacją zajęła się Elżbieta Kralik, umożliwiając uczestnictwo w nim również dzieciom spoza szkoły.

W 2015 roku, po niespodziewanej śmierci dyrektora Andrzeja Popadiuka, placówkę przejęła Bogusława Borkowska. Pełna energii i zaangażowania do dnia dzisiejszego kontynuuje działania swoich poprzedników oraz nieustannie wprowadza nowe projekty i pomysły. Jednym z nich było zapoczątkowanie tradycji zapalania w kościele szkolnej choinki przystrojonej wyłącznie ozdobami wykonanymi przez uczniów.

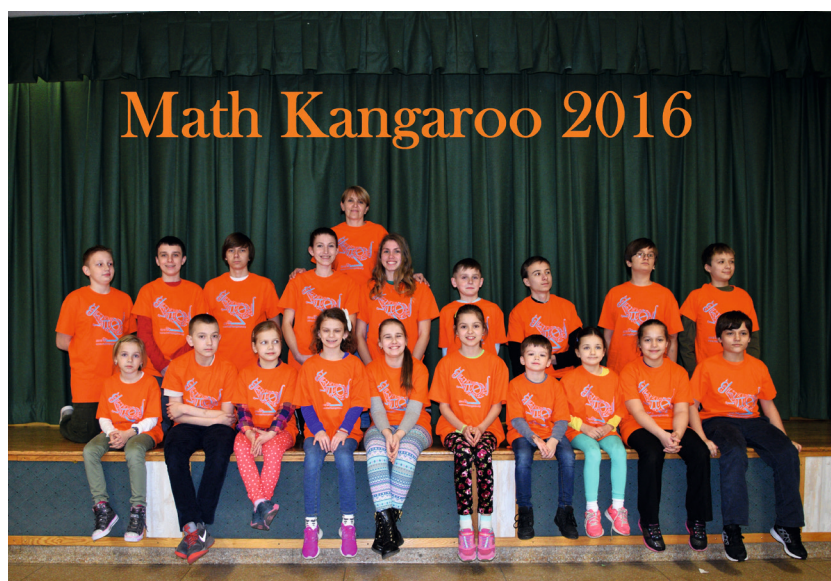
Od samego początku szkoła aktywnie propaguje polskie tradycje, polską kulturę, równocześnie dbając o zaszczerpienie patriotyzmu w młodym pokoleniu Polaków na obczyźnie. Doskonałym tego przykładem są: uczestnictwo w Paradzie Pułaskiego, mszach Dziedzictwa Narodowego, w patriotycznych projektach, takich jak „Szkoła do Hymnu”, a także

organizowanie akademii lub konkursów z okazji różnych rocznic i świąt. Ważnym obowiązkiem szkoły jest promowanie więzi rodzinnych i przygotowywanie licznych rodzinnych spotkań w związku z Dniami Matki i Ojca, Babci i Dziadka. Do tradycji szkoły weszły pikniki rodzinne z okazji Dnia Dziecka.

Uczniowie reprezentują szkołę w wielu konkursach i festiwalach pozaszkolnych, zdobywając uznanie i nagrody. Przez wiele lat prężnie działała gromada zuchowa pod opieką harcmistrzyni Marii Bielskiej. W minionych latach nie zabrakło też zajęć tanecznych organizowanych przez Jozef Dance Studio oraz klub tańca prowadzony przez uczennicę Katarzynę Popławską.

Na szczególną uwagę zasługuje działalność dziecięco-młodzieżowego chóru „Gwiazdeczki”, kierowanego przez Izabelę Kobus-Salkin. W ciągu wielu lat istnienia uświetniał on nie tylko szkolne i parafialne

uroczystości, ale występował również w czasie wielu polonijnych imprez, konkursów i koncertów. Najważniejszy był pokaz dla papieża Jana Pawła II podczas audiencji w Watykanie w listopadzie 2004 roku. W 2010 roku chór przekształcił się w dziecięcy zespół Chantalki, który pod kierownictwem Ewy Wiater do dziś uatrakcyjnia najważniejsze szkolno-kościelne imprezy i uroczystości.





Od kilku lat szkoła udostępnia swoje pomieszczenia profesorom wyższych uczelni z Polski, którzy spotykają się z polonijną młodzieżą, aby przedstawić jej możliwości i warunki studiowania w Polsce.

Obecnie szkoła liczy 116 uczniów. Zajęcia na poziomie szkoły podstawowej prowadzone są od zerówki do klasy ósmej, a na poziomie licealnym od klasy dziewiątej do dwunastej. Ważną rolę odgrywa prężnie działające przedszkole, które przygotowuje najmłodszych do podjęcia w następnych latach nauki języka polskiego i religii, a w dalszej przyszłości geografii i historii Polski.

Kadra nauczycielska zaangażowana w działalność szkoły oraz aktywnie działająca w polonijnym środowisku uczestniczy również w zjazdach nauczycieli. Chętnie korzysta z możliwości ciągłego dokształcania się i podnoszenia swoich kwalifikacji, biorąc udział w warsztatach metodycznych organizowanych przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających.

Cały czas trwa proces unowocześniania placówki. Szkoła objęta jest dostępnym wszędzie bezprzewodowym Internetem umożliwiającym nauczycielom korzystanie z nowoczesnych zestawów multimedialnych, dzięki którym zajęcia są ciekawe i urozmaicone.





Ny Copernicus

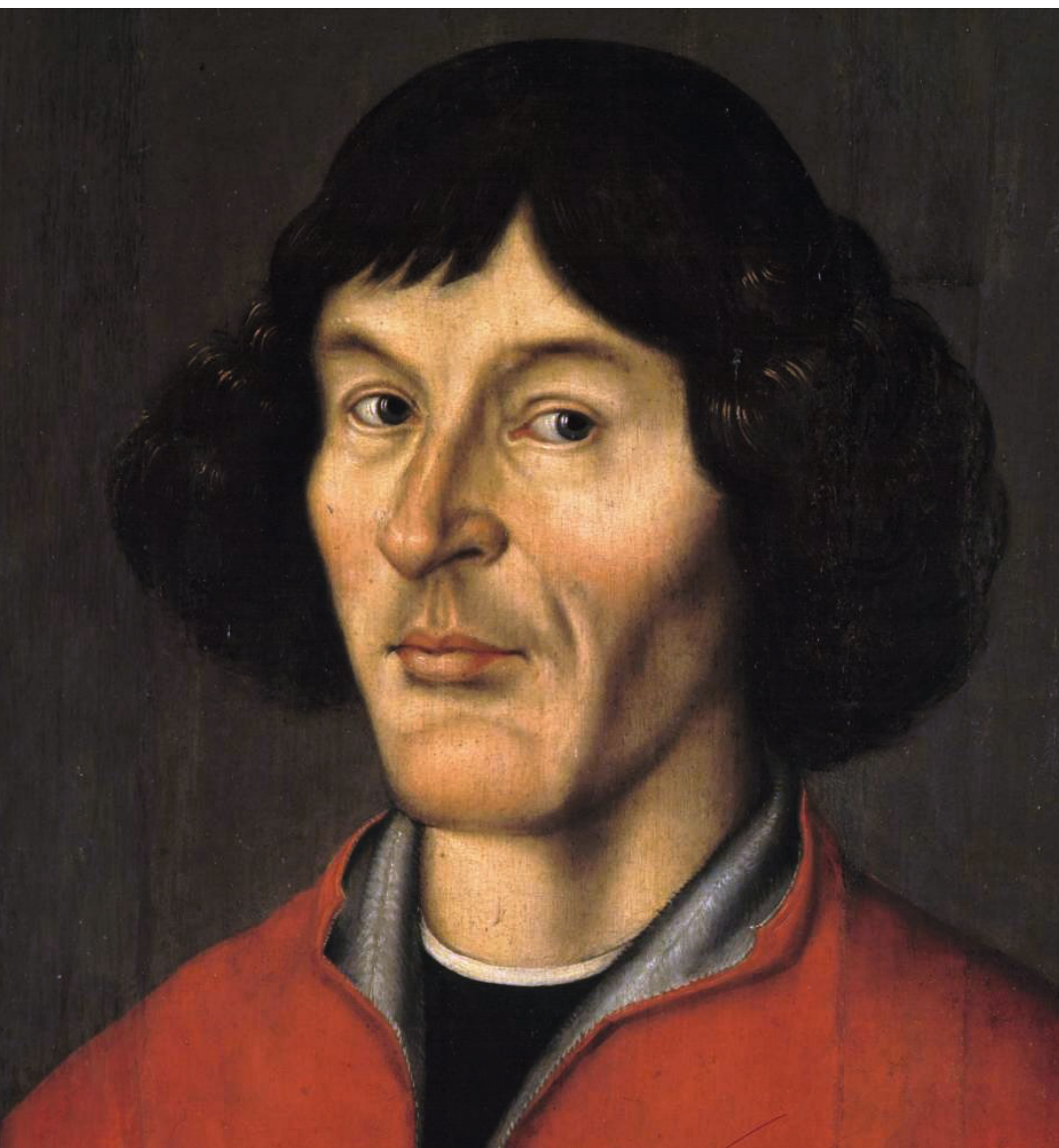
# HISTORIA — TERAŹNIEJSZOŚĆ

NICOLAI COPERNICI TORINENSIS  
DE REVOLVTIONIBVS ORBIVM  
CAELI, Libri vii.

Habes in hoc opere iam recens nato, & aedito, studiose lector, Motus stellarum, tam fixarum, quam erraticarum, cum ex veteribus, tum etiam ex recentibus obseruationibus restitutos: & nouis insuper ac admirabilibus hypothefibus ornatos. Habes etiam Tabulas expeditissimas, ex quibus eisdem ad quoduis tempus quae facillime calculare poteris. Igitur eme, lege, fructe.

Αναμνηστικὸν εἶδος εἰκόνα.

Norimbergae apud Ioh. Petricum,  
Anno M. D. XLIII.





# Mikołaj Kopernik – patron roku 2023

*Marianna Borawska*

Ustanowienie przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej Patronem Roku Mikołaja Kopernika stanowi szczególną okazję do przypomnienia zasług tego genialnego uczonego żyjącego ponad 500 lat temu. Jest to jednocześnie inspiracja do uświadomienia wkładu Polaków do światowej nauki, bowiem dzieło „O obrotach sfer niebieskich” zrewolucjonizowało wiedzę naukową w XVI wieku i dalszych latach. Ten wybitny astronom, znany przede wszystkim jako twórca teorii heliocentrycznej, był także z wykształcenia prawnikiem, matematykiem, lekarzem, ekonomistą, a zarazem kanonikiem.

Szczególnie uroczą 550 rocznicę urodzin tego wielkiej miary uczonego świętuje miasto Toruń, gdzie przyszedł na świat w rodzinie kupca Mikołaja i Barbary z rodziny Watzenrodów, Lidzbark Warmiński, w którym przebywał kilka lat, i Frombork, gdzie przez wiele lat obserwował niebo i prowadził swoje przełomowe badania.

Dzięki temu, że jego wujem był biskup warmiński Łukasz Watzenrode, wspierający finansowo młodego Mikołaja, mógł on studiować w Akademii Krakowskiej, a przez kolejne lata w uczelniach europejskich: w najstarszym w Europie uniwersytecie w Bolonii – prawo, w Padwie nauki lekarskie, w Ferrarze uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. Doskonale posługiwał się, oprócz języka polskiego, także niemieckim, łaciną i włoskim.

Po powrocie do kraju zamieszkał w Lidzbarku Warmińskim, gdzie pełnił obowiązki sekretarza wuja biskupa, był również kanonikiem kapituły warmińskiej, choć nie miał wyższych święceń kapłańskich. Po kilku latach przeniósł się do Fromborka, w którym oprócz obowiązków duchownego prowadził intensywne badania naukowe. Jego partnerką życiową i gospodynią została na wiele lat Anna Schilling. Dr Jerzy Sikorski, znawca życia tego wybitnego uczonego, pisze, że Kopernik był mężczyzną z krwi i kości, „kochał i był

**Marianna Borawska** – dr nauk humanistycznych, była dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku, także wykładowczyni tej uczelni, Honorowa Obywatelka Miasta Słupska.





kochany<sup>1</sup>. Przede wszystkim jednak był całkowicie pochłonięty badaniem nieba i odkrywaniem jego tajemnic podczas długich nocnych godzin spędzanych w pracowni na wieży katedry fromborskiej, co niezwykle sugestywnie opisał Władysław Broniewski w wierszu „Kopernik”.

Noc roziskrzona gwiazdami, pogodna –  
to pora pracy. Astronom na wieży  
patrzy na gwiazdy. Ręka jego chłodna  
ujmuje cyrkiel, który wszechświat mierzy.  
Wielki Wóz sporo już objechał nieba,  
niedługo błysnie sierp księżycy bladej...  
Sam przeciw gwiazdom! Odwagi potrzeba  
temu, kto wnika w krążące miriady  
światów i myśli je mierzy z daleka...  
O Drogo Mleczna, Plejady i Wagi!  
O, Słońce! Lęka się serce człowieka.  
Kopernik szepce: „Odwagi, odwagi!”  
Myśl nieulekła ku gwiazdom się zwraca,  
szukając prawa, które wszystkim rządzi.  
Cyrkiel i karta, rachunek i praca –  
tyle wystarcza, by w niebie nie zbłądzić.  
Bledną już gwiazdy. Astronom znużony  
przymknął powieki, chwilę – zda się – drzemie.  
Nagle wprost w Słońce spojrział i natchniony  
zatrzymał Słońce i poruszył Ziemię.

Poeta znakomicie oddaje tu pasję astronoma, który niestrudzenie i z wielką odwagą zajmował

się badaniami gwiazdozbiorów, łącząc swoje obserwacje ze skomplikowanymi obliczeniami dotyczącymi obrotów ciał niebieskich. Był również alchemikiem, co związane było z medycyną, pełnił bowiem funkcję lekarza pomagającego chorym przychodzącym z różnymi dolegliwościami. O jego różnorodnych zajęciach i rozmaitych zainteresowaniach niezwykle ciekawie pisze Wojciech Szalkiewicz w książce „Zajęcia przeróżne wielebnego kanonika Mikołaja Kopernika”<sup>2</sup>.

Również Stefan Żeromski zafascynowany postacią wielkiego astronoma, mieszkający w latach 1920–1923 w Gdyni Orłowie nad Zatoką, interesująco opisał atmosferę obserwatorium Kopernika w wieży kościoła nad Fryską Zatoką oraz postać uczonego spędzającego długie godziny na swoich obserwacjach, bo „Bezmiary gwiazd na jego wzrok czekały. Zatonął oczyma w jasnej, delikatnej, połyskliwej smudze – w Mlecznej Drodze – w wiekiustym obłoku... za którą w nieskończonych przestworzach szeregi gwiazdozbiorów się kryją...”<sup>3</sup>. A przecież, jak wspomina pisarz, oprócz prowadzonych badań astronom znał tu każdego człowieka, choroby, które leczył. A ponadto doprowadził do ich domów wodę z rzeźulki Baudy, jako wojenny komendant obronił ich przed Krzyżakami, kierując obroną Olsztyna. Autor niezwykle obrazowo przedstawia pierwsze fascynacje młodego Kopernika, odkrywane podczas studiów we Włoszech wyniki badań uczonych i wątpliwości, które stały się inspiracją do analiz i obserwacji w dalszym życiu. Ze zdumieniem czytamy także, jak prostymi narzędziami astronom się posługiwał, dokonując tak epokowych odkryć.

Zdaniem niektórych uczonych, nie tylko obserwacje nieba, ale też zamiłowanie do filozofii stały się podstawą opracowania przez Mikołaja Kopernika heliocentrycznej koncepcji i powstania rewolucyjnego dzieła „O obrotach ciał niebieskich”, w którym udowodnił, że to Ziemia obraca się dookoła Słońca, a nie odwrotnie, jak sądzono przez wieki. Warto wiedzieć, że bardzo znaczący był także jego traktat o monecie, w którym stwierdził, że gorszy pieniądz wypiera z obiegu lepszy, co do dziś cytują znawcy bankowości.

<sup>1</sup> J. Sikorski, *Prywatne życie Mikołaja Kopernika*, Wyd. Elset, 2013.

<sup>2</sup> W.K. Szalkiewicz, *Zajęcia przeróżne wielebnego kanonika Mikołaja Kopernika*, Wyd. Butterfly, 2023.

<sup>3</sup> S. Żeromski, *Wiatr od morza*, Warszawa 1973, Czytelnik, s. 211.





# MAM PROBLEM...

---



# Listy do psychologa

Barbara Kosmowska

*Dzień dobry,  
jak usłyszałem na godzinie wychowawczej, że można do Pani napisać i poprosić o pomoc, to najpierw się ucieszyłem, ale moja radość trwała krótko, bo... no właśnie. Bo jestem bardzo wstydliwy, więc najpierw się ucieszyłem, że mam Pani adres, a potem skasowałem list, który chciałem wysłać.*

*Wszystko przez to, że nie umiem się otworzyć, a jak ma się z tym problem, to żadna radość nie trwa długo. Niby chcę się zdobyć na odwagę, ale potem odpuszczam. I znowu zostaję sam ze swoimi kłopotami.*

*Wiem, że jeśli tego nie zmienię, zawsze będę sam, bo kto zechce się ze mną przyjaźnić, skoro taki ze mnie tchórz?*

*Dlatego postanowiłem się przełamać i jednak opowiedzieć Pani o sobie. Może są jakieś sposoby, które mnie uwolnią od tej nieśmiałości?*

*Jestem jedynakiem. Teraz chodzę do siódmej klasy, ale od zawsze moi rodzice mieli wobec mnie duże wymagania. I albo byli ze mnie dumni, albo mnie karcili, nawet przy obcych ludziach. W szkole radzę sobie dobrze, trochę nawet ze strachu, żeby nie być pośmiewiskiem.*

*Najgorsze jest to, że często zmieniamy miejsce zamieszkania i muszę od nowa poznawać szkołę*

*i środowisko. Mój tata ma taką pracę, że nie możemy zostać dłużej w jednym miejscu. To całe zamieszanie, poznawanie nowych ludzi, wiele mnie kosztuje. Wstydzę się wszystkiego. Tęgo, jak wyglądam. Tęgo, że jestem słaby na boisku. I tęgo nawet, że ktoś mnie o coś zapyta, a ja się zarumienię jak jakaś panna.*

*Kiedy byłem mały, myślałem, że ze wstydu się wyrosta. Rodzice też tak myśleli. Ale nie wyrosłem, a nawet zrobiłem się jeszcze bardziej nieśmiały. Stronię od znajomych. Po lekcjach uciekam do domu, jakbym zrobił coś złego. Przeżywam męki, jak mnie w szkole wyrrywają do odpowiedzi. Boję się, że coś palnę, że jestem głupi i wszyscy to zauważą.*

*A chyba najgorsze jest to, jak ktoś ze mnie zakpi lub mi dokuczy. Bo nie umiem się bronić. Nienawidzę siebie w takich chwilach, ale wstyd jest silniejszy ode mnie, więc często inni sobie używają, a ja cierpię.*

*Jeśli Pani wie, o czym tu piszę i co czuję, proszę mi pomóc. Albo przynajmniej wyjaśnić, jak to z tym wstydem jest i jak mogę się go pozbyć raz na zawsze.*

*Pozdrawiam Panią i dziękuję, że zechciała Pani poznać moją historię.*

*Maciek*





# Analiza psychologiczna

Wioletta Tuszyńska-Bogucka

Drogi Maćku,  
tak, bardzo dobrze wiem, o czym piszesz i co czujesz... Wstyd, lęk czy nieśmiałość potrafią dokuczyć i sprawić, że życie wydaje się mniej kolorowe, powodują, że czujemy się gorsi od innych i dlatego uciekamy przed ludźmi... Spróbujmy jednak pomówić dziś o tych stanach i emocjach, a być może uda Ci się je (a przez to i siebie) zrozumieć.

**Wstyd to właściwie normalna emocja, bardzo typowa dla człowieka, choć charakteryzuje się tzw. ładunkiem negatywnym** (Kleszczewska-Albińska, Albiński, 2009). W psychologii wstyd definiowany jest jako „stan emocjonalny wywołany świadomością jakiegoś niegodnego lub ośmieszającego jednostkę zachowania” (Reber, 2000). Rzeczywiście, bardzo nieprzyjemny i obciążający stan, prawda?

Wstyd ma nas chronić przed przekraczaniem granic, ale zbyt często tracimy nad nim kontrolę – wtedy to on zaczyna rządzić naszym życiem, naszymi zachowaniami czy reakcjami. Taki silny i niekontrolowany wstyd jest bardzo częsty u młodych osób (takich, jak Ty) przebywających w wymagającej grupie<sup>1</sup>, która każe dobrze wyglądać, strzelać gole na boisku, reagować luzem na sytuację odpowiedzi w klasie, czy też zawsze umieć wymyślić ciętą ripostę...

Kiedy wstyd jest niszczący? Odpowiedź nie jest łatwa, ale główny objaw takiego destrukcyjnego wstydu to efekt powstrzymujący nas przed działaniem. Jeżeli zubaża on życie człowieka, powoduje, że myśli on o sobie jako o osobie niespełniającej oczekiwań innych, mniej wartościowej czy wręcz gorszej, powinniśmy nauczyć się radzić sobie z tą emocją.

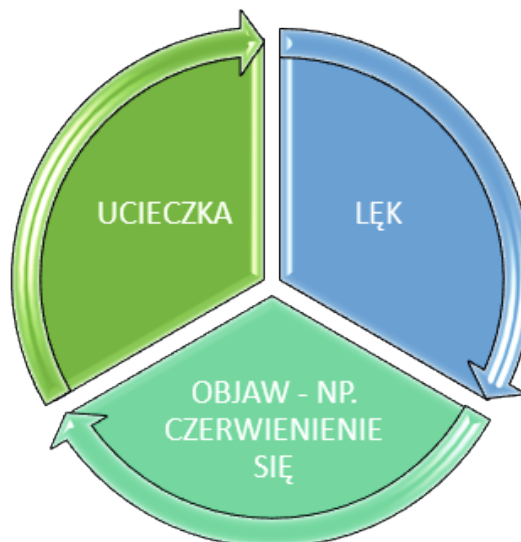
Warto też zastanowić się, czy bardzo wysokie oczekiwania Twoich Rodziców nie paraliżują Twojego

**Wioletta Tuszyńska-Bogucka** – dr hab. psychologii. Absolwentka UMCS w Lublinie, zawodowo związana z Lubelską Akademią WSEI. Zajmuje się badaniami nad funkcjonowaniem rodziny i jednostki w zdrowiu i chorobie, nad współczesnymi przemianami stylu życia oraz optymalizacją funkcjonowania w sytuacjach obciążających.



działania i nie powodują przeżywania wstydu i lęku „z góry” – bo co powiedzą, gdy Ci się nie uda?

Pamiętaj jednak, że **bycie nieśmiałym to niezupełnie to samo co bycie nadmiernie wstydlivym**. To, w jaki sposób piszesz o sobie, sugeruje, że oprócz odczuwania silnego wstydu jesteś też raczej osobą nieśmiałą. Nieśmiałość związana jest bardzo często z tym, że lekamy się oceny ze strony innych osób. Zaczyna wtedy działać klasyczny mechanizm, który w psychologii nazywamy sprzężeniem zwrotnym. Przedstawia go poniższy rysunek.



<sup>1</sup> Wiek młodzieńczy to okres, w którym bardzo podlegamy silnej presji grupy, wymagającej, aby wyglądać i zachowywać się w określony sposób. Jeżeli młody człowiek uważa, że nie jest w stanie poddać tym surowym wymaganiom (nawet gdy nie ma do tego podstaw), mogą pojawić się u niego lęki czy niechęć do samego siebie – być może właśnie takie, jakie Ty przeżywasz...



Jak widać, im silniejszy jest lęk, tym bardziej odsuwamy się od innych osób (uciekamy od kontaktów społecznych). Niestety, działanie tego procesu na tym się nie kończy, gdyż z kolei ucieczka od ludzi nasila lęk (Wolsza, 2014). A im wyższy jest ów lęk, tym bardziej się odsuwamy od innych. Tak właśnie działa mechanizm sprzężenia zwrotnego, które bywa także nazywane „błędnym kołem”. Zauważmy także, że często w owym kole bierze udział pewien objaw – u Ciebie na przykład jest to czerwienie się (typowa komponenta somatyczna emocji).

To, o czym piszesz, jest typowe dla osób nieśmiałych – to właśnie takie osoby często doświadczają takiej mieszanki uczuć, jaką Ty opisałeś. Problemy te pojawiają się najczęściej w przypadku występów publicznych, bycia w centrum uwagi, nawiązywania relacji z obcymi, proszenia o pomoc lub w sytuacjach wymagających

asertywności – a więc, gdy osoba nieśmiała musi bronić swojego zdania, nie zgadzać się na jakieś propozycje, odrzucać sugestie itd. (Grzywna, 2023). Niestety, nasilona nieśmiałość często wywołuje także pewne objawy somatyczne: nadmierna potliwość, czerwienienie się („a ja się zarumienię jak jakaś panna”), drżenie rąk, bóle brzucha spowodowane stresem, przyspieszone tętno oraz tzw. ścisk w żołądku (Dzwonkowska, 2003, 2009).

**A może jesteś introwertykiem? Introwersja to nie brak pewności siebie czy nieśmiałość. To po prostu lubienie samotności i preferowanie spędzania czasu samemu z sobą. Można powiedzieć, że introwertyk to taka osoba, która jest „samotna z wyboru, a energię czerpie z własnego życia wewnętrznego”. Ten typ osobowości nie potrzebuje wielu bodźców zewnętrznych, tak istotnych dla ekstrawertyka, albowiem najlepiej czuje się w samotności, skupiając uwagę na swoich myślach i odczuciach. Co sprawia, że jedne osoby są introwertyczne, a inne mają zupełnie inne usposobienie (które psychologia nazywa ekstrawersją)? Dzieje się tak, gdyż ich układy nerwowe działają w oparciu o inne mechanizmy – u introwertyków przewagę funkcjonalną uzyskuje część przywspółczulna autonomicznego układu nerwowego, zwana także częścią hamującą, stąd ich powściągliwość. Introwertyk nie czuje się najlepiej w towarzystwie, nie lubi głośnego i wylewnego okazywania uczuć, jego działanie jest powodowane raczej przemyśleniami, aniżeli emocjami, zaś najlepiej pracuje i odpoczywa w ciszy i spokoju.**

Psychologia nie traktuje introwersji jako choroby czy problemu. To po prostu jedna z wielu cech osobowości, które tworzą bogactwo ludzkiego doświadczenia.

#### **Co można z tym zrobić?**

**Introwersja nie jest stanem, który wymagałby leczenia (czy terapii)<sup>2</sup>. Warto jednak dowiedzieć się więcej o sobie, poprosić o opinię psychologa, który specjalizuje się w badaniach osobowości – zastosuje on jeden z testów osobowości, który określi ją i opisze w bardzo precyzyjny sposób. Dodatkowo, psycholog na podstawie wyników takiego testu będzie w stanie wyjaśnić Ci źródła pewnych problemów, wskazać sytuacje, które mogą nastroić kłopotów, ale także ukazać Twoje mocne strony.**

Regulację emocji, jak każdą inną umiejętność, można wyćwiczyć. W tym celu trzeba zacząć zwracać uwagę na swoje uczucia i być ich świadomym. Jeżeli jednak **nieśmiałość i połączone z tym intensywne przeżywanie wstydu** negatywnie wpływają na nasze codzienne funkcjonowanie, obniżają naszą pewność siebie i nie

<sup>2</sup> Chyba że ma ona ekstremalne nasilenie, powodując wtedy np. zaburzenia zachowania i choroby, głównie o charakterze psychosomatycznym.



pozwalają realizować naszych marzeń, **wówczas możemy (i powinniśmy) z nimi walczyć** za pomocą terapii i/lub uczestnictwa w treningach asertywności. Kluczową rolę w walce z nieśmiałością odgrywa tzw. wychodzenie ze swojej strefy komfortu, budowanie pewności siebie, odpowiedniej samooceny, dystansowanie się od oceny innych oraz stopniowe przezwyciężanie sytuacji stresowych (Grzywna, 2023). Metodą, która jest tu szczególnie często wykorzystywana, jest tzw. technika małych kroczków – jeżeli lękasz się dużego zgromadzenia, może warto najpierw wybrać się na mniejsze? Albo zupełnie małe, złożone z kilku osób, o których wiesz, że są Ci życzliwe?

Powinieneś także opowiedzieć swoim Rodzicom, jak bardzo się boisz, że zawiedziesz ich oczekiwania, jak dojmujący jest Twój wstyd na samą myśl, że tak właśnie się stanie? A może wspólna wizyta Waszej Rodziny u psychologa pomogłaby wszystkim zrozumieć Twoje problemy?

Maćku, pamiętaj, że gdy sytuacja jest dla Ciebie bardzo przykra, gdy czujesz, że Twój wstyd, lęk i nieśmiałość są tak silne, że wywierają negatywny wpływ na twoje życie, **nie wahaj się odwiedzić psychologa**. Wyjaśni on, czy Twoje poczucie wstydu związane jest z tym, kim chciałbyś być, czy jest to raczej oczekiwanie otoczenia, i co jest w danym momencie dla Ciebie ważniejsze. Dzięki temu będziesz mógł nauczyć się sposobów radzenia sobie z tymi emocjami.

Pomoc jest możliwa, musisz jednak po nią sięgnąć!

Pozdrawiam Cię,

Twój Psycholog

#### Bibliografia

- H. Bee, *Psychologia rozwoju człowieka*, Poznań 2004, Zysk i S-ka.
- D.M. Buss, *Evolutionary Psychology. The New Science of the Mind*, New York 2008, Pearson Education.
- I. Dzwonkowska, *Nieśmiałość i jej korelaty*, „Przegląd Psychologiczny”, 2003, 46 (3), 307–322.
- I. Dzwonkowska, *Nieśmiałość a wspierające i trudne relacje z ludźmi*, Kraków 2009, Oficyna Wydawnicza Impuls.
- D. Grzywna, *Introwertyk a osoba nieśmiała – czy to to samo?*, 2023 [https://www.doz.pl/czytelnia/a17403-introwertyk\\_a\\_osoba\\_niesmiala\\_czy\\_to\\_to\\_samo](https://www.doz.pl/czytelnia/a17403-introwertyk_a_osoba_niesmiala_czy_to_to_samo) [dostęp: 15.12.2023].
- A.S. Reber, *Słownik psychologii*, Warszawa 2000, Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- K.M. Wolsza, *Fenomenologia lęku*, „Ethos”, 2014, 27(4), s. 79–92.
- A. Kleszczewska-Albińska, R. Albiński, *Wstyd i poczucie winy w teorii i badaniach*, „Psychologia Jakości Życia”, 2009, 8(1), s. 83–100.
- <https://www.malecharaktery.pl/arttykul/co-robic-gdy-dziecko-nadmiernie-sie-wstydzi> [dostęp: 15.12.2023].
- <https://www.medonet.pl/zdrowie,introwertyk---cechy--test--kim-jest-,artykul,1725042.html> [dostęp: 15.12.2023].



# Rodzinny skarb zakopany w lesie

## Cz. 2

Barbara Kosmowska

### 22 LIPCA

Dwa dni temu dostałam od cioci okropny prezent! Kupiła mi w mieście kalosze. Wyjątkowo brzydkie i o dwa numery za duże. I równie obciachową kurtkę, w której wyglądam jak dziecko żebraka.

Na wszelki wypadek podziękowałam jej za te dziwne dary, szczęśliwa, że Agunia, a zwłaszcza Robert, nigdy mnie w tym przebraniu nie zobaczą.

– Dziś zarezerwowałam czas tylko dla ciebie – powiedziała ciocia po śniadaniu. – Gotowa na zwiedzenie okolicy?

– Jasne! – zapewniłam szybko, pełna obaw, że zaraz się rozmyśli.

Byłam gotowa udawać nawet własną ciotkę, ochocho gubić kalosze w zaroślach, byle tylko wyjść z dobrowolnej niewoli i zakończyć mękę samotności. Zastanawiałam się od dawna, co oni wszyscy robią w tym lesie, że wracają z niego tacy szczęśliwi. Nie mają pojęcia, czym jest nuda, która ostatnio pogrąża mnie w rozpacz. Takiej towarzyszki nikomu nie życzę!

– Dziś jest niedziela, ale las żyje własnym kalendarzem – uśmiechnęła się ciocia, gdy stanęliśmy na skraju Borów Tucholskich. – Zimą odpoczywa, za to przez resztę roku dba o ludzi. Dlatego my też powinniśmy dbać o lasy i próbować je zrozumieć.

– Co tu rozumieć? – zastanawiałam się, idąc za ciotką w coraz większy gąszcz. Ale żeby cokolwiek zrozumieć, trzeba słuchać. Na szczęście moja przewodniczka potrafi świetnie opowiadać. I wszystko dostrzec. Dzięki temu szybko się przekonałam, że nie jesteśmy w lesie same. Tam panuje większy tłok, niż na mojej wymarzonej dyskotekę! Ciocia oprowadzała mnie po polanach jakby to było jej mieszkanie wynajmowane dzikom, jeżom, jeleniom. Radosnym zajęcom i strachliwym sarnom. A kiedy na koniec dokonaliśmy przeglądu ptasich siedzib i wypatrzyłam przez lornetkę skrzydlate przedszkole z szalejącymi dziećmi kosów,



poczułam się jak na planie pięknego filmu o tajemniczym świecie.

– Ale jazda! – powtarzałam z zachwytem, wodząc wokół tęym wzrokiem.

Teraz leżę w łóżku i padam na twarz. Myślę tylko o jednym. Żeby jutro dołączyć do reszty! Ciocia mówi, że całkiem niezła ze mnie łowczyni kurek. Mam więc taki pomysł, żeby zostać królową grzybobrania i ugostować wszystkim pyszne, leśne danie...

### 25 LIPCA

Jest wieczór. Ostatnie dni upłynęły mi na wspólnych wyprawach do Borów. Nie mam czasu, aby się nadto rozpisywać, bo kiedy wracamy, zawsze czekają na nas jakieś atrakcje.

Na przykład wczoraj było ognisko. Alicja potrafi grać na gitarze i śpiewać tak pięknie, że powinna biegać po scenie, nie po lesie! Do późna słuchaliśmy opowieści cioci o tym, jak lasy chroniły ludzi w czasach wojny. Pod wieczór zrobiło się chłodniej, więc Piotrek okrył mnie swoją kurtką. On jest całkiem przystojny, ten Piotrek. I mówi z taką pasją o drzewach, że aż



chciałoby się być jednym z jego ulubionych dębów. Ale zdaniem Piotrka ja raczej jestem brzoźka, bo taka delikatna i drobna... Mhm... Fajnie być brzoźką.

## 27 LIPCA

Jest już bardzo późno, więc napiszę tylko, że... zostałam królową grzybobrania! Znalazłam polanę pełną kurek, a po powrocie do domu zrobiłam z nich pyszną zupę. Wszyscy byli pod wrażeniem! Nawet ja, bo nigdy wcześniej nie zachwycało się mną tyle osób!

No i doceniłam nasz leśny patrol. Kamil znalazł ptaka z uszkodzonym skrzydłem. Ciocia błyskawicznie się nim zajęła i piękny dzięcioł czarny został odwieziony do specjalistycznego ośrodka rehabilitacji. Trochę żałowałam, że nie byłam ptasią karetką pogotowia, ale za parę dni pojedziemy tam całą grupą, odwiedzić naszego skrzydlatego pechowca. A w sobotę jest tu festyn. Lepimy wszyscy pierogi. Będziemy je sprzedawać, aby zebrać środki na kupno nowych budek dla ciocinych ulubieńców.

Aha, dzwoniła Agunia. Uważa, że zepsułam jej wakacje, bo okropnie się nudzi na tym Helu. I to moja wina, że się nudzi. Powiedziałam, że mogę pogadać z rodzicami i ciocią. Na pewno ją chętnie tu zaproszą. Ale mój pomysł uznała za „oburzający” i oświadczyła, że woli się nudzić niż schamieć.

Schamieć? – Okropne słowo! Po tej rozmowie doszłam do wniosku, że schamieć to można wszędzie. Jak widać, nawet na Helu...

Nic więcej nie napiszę, bo jutro wstajemy o szóstej rano i pędzimy do lasu. Ciocia ogłosiła konkurs na przyrodniczą fotografię dnia. Zamierzam zrobić sobie selfie z wilkiem. A co!

## 30 LIPCA

Same dobre wieści!

Rano odwiedziliśmy naszego skrzydlatego inwalidę. Dzięcioł ma się świetnie i niedługo dołączy do skrzydlatych braci i siostr. Bardzo wzruszający był też spacer po ośrodku rehabilitacji zwierząt. Pani weterynarz przedstawiała nam swoich pacjentów, a ja byłam pod wrażeniem, że tylu mądrych i dobrych ludzi ratuje dzięki zwierzęta. Ciocia Aniela też do nich należy. A od niedawna – także ja.

Zdjęcia z naszej sesji mogłyby walczyć o laury w międzynarodowych konkursach, takie piękne nam powychodziły! Pierwszą nagrodę przyznaliśmy jednogłośnie Kasi za fotkę „Zakochane łabędzie”. Nie wiem, dlaczego Alicja i Kamil upierali się, że te łabędzie są



trochę podobne do mnie i Piotrka. Chciałam się troszeczkę obrazić, ale to niewykonalne, kiedy otaczają cię prawdziwi przyjaciele.

Za to ja sprzedałam na festynie najwięcej swoich pierogów z jagodami. Piotrek obiecał, że jedną z zakupionych budek, tę dla szpaków, ozdobi moim imieniem. Będę miała własną, szpakową rodzinę! I już się nie mogę doczekać następnego roku. Własna budka lęgowa to niemal własny kawałek lasu!

A wieczorem tańczyliśmy na balu pod gwiazdami. Ponoć zgubiliśmy z Piotrkim rytm i nawet skoczne płyśy wykonywaliśmy podejrzenie wolno... Możliwe. „Zakochane łabędzie” na zdjęciu Kasi też płyną dostojnie, nie zwracając uwagi na to, co się wokół nich dzieje. Może rzeczywiście jesteśmy do nich odrobinę podobni?...

Jutro przyjeżdża po mnie tata. To jedyna zła wiadomość, bo przecież dopiero zaczęły się moje wakacje! Gdybym mogła tu zostać jeszcze tydzień albo dwa...





## 1 SIERPANIA

Huraaaa!!! Tata odwołany! Przyjedzie w następnym tygodniu. Ciociu Anielo, czy ja ci mówiłam, że bardzo, bardzo Cię Kocham? Jak mogłam przegapić taki rodzinny skarb?! No, ale jak skarb sam się zakopał w lesie, to wcale nie tak łatwo go odnaleźć.

Szczerze mówiąc, ja też czuję się winna. Jakbym ciocię przegapiła. Wolałam myśleć, że tata ma siostrę dziwaczkę, której należy unikać. Bo jakaś niedzisiejsza i dzikuska... Skąd mogłam wiedzieć, że to najbardziej wykształcona osoba w naszej rodzinie? Tak to jest z rodzinnymi skarbami. Kiedy go znajdujesz, możesz się dowiedzieć, kim naprawdę jesteś.

No i kto by pomyślał, że wcale nie marzyłam o paradowaniu po Helu w swojej najkrótszej mini. W dodatku niekoniecznie z Robertem, który podobnie jak Agunia, lubi oceniać ludzi po ich wyglądzie. Dobrze, że tutaj nikt mnie nie ocenił po wyglądzie, bo chyba zostałabym bez przyjaciół w tym swoim kapelusiku prosto z paryskich wybiegów.

Jutro pracowity dzień. Sprzątamy las. Potem kuchenne rewolucje, gdyż trzeba się zająć ogórkami i zbiorem cukinii. Ciocia ogłosiła święto grzybów, więc znowu konkurs. Tym razem na najbardziej dorodnego borowika. Muszę wygrać! Trzeba zasłużyć na podziw Piotrka. On nie ocenia ludzi. Mówi, że woli ich doceniać, gdy robią mądre i potrzebne rzeczy. Nie wiem, na ile słoik z ogórkami albo zupa grzybowa są mądrą rzeczą. Ale już wiem, że jeśli cokolwiek robimy nie tylko dla siebie, to smakuje podwójnie.

Tego też się tutaj nauczyłam. W kaloszach za dużych o dwa numery i w obciachowej kurtce...





# Mumiś

*Katarzyna Wasilkowska*

Mumiś jest miśm Maksia. Kiedy Maksio zobaczył go po raz pierwszy, zawołał „Mu miś!”, co oczywiście znaczyło „Mój miś”, ale wtedy jeszcze Maksio nie umiał mówić zbyt dobrze. Teraz mówi już świetnie, co tylko chce powiedzieć, ale miś został Mumiśm.

Mumisiowi jest dobrze u Maksia. Mieszka w łóźeczku, w którym zawsze jest miękkko i czysto. Widzi stąd cały pokoić Maksia i jego siostry Julii. Widzi wszystkie inne zabawki.

W nocy Maksio przytula Mumiśm i mówi mu do ucha różne rzeczy, ważne i nieważne, a szczególnie te, których nikt inny nie chce słuchać, bo akurat nie ma czasu albo jest zdenerwowany, albo coś ogląda, albo z kimś rozmawia. Rodzice często akurat nie mają czasu albo są zdenerwowani, albo coś oglądają, albo z kimś rozmawiają. I mówią: „Później, później”. Nawet Julia czasem jest zajęta. I mówi: „Idź stąd”.

Mumiś zawsze słucha i jeszcze się nie zdarzyło, żeby nie miał czasu. Poza tym bardzo ciekawi go to, co mówi Maksio. A szczególnie, kiedy opowiada o Arktyce.

Arktyka to zimna kraina na czubku kuli ziemskiej. Na samym czubku tego czubka jest Biegun Północny. W Arktyce jest dużo lodu, zimnej wody i białego koloru, a mało roślin, ludzi i zwierząt. To właśnie najbardziej ciekawi Maksia. Jest tyle ciepłych i przyjemnych miejsc do życia, a niektórzy wybierają lodową pustynię. Musi w niej być coś wspaniałego, prawda?

Najulubieńszym arktycznym zwierzęciem Maksia jest polarny niedźwiedź. Mumiś też jest polarny. Jest cały biały i może godzinami słuchać o zimnie, o śniegu i o lodzie. I o tym, jak groźne i niebezpieczne potrafią być niedźwiedzie polarne. Jakie są szybkie i jak świetnie pływają.

Mumiś jest bardzo łagodnym niedźwiadkiem, ale miło wiedzieć, że należy do tak bojowego gatunku. Sam nie skrzywdził nawet muchy, choć chyba złamał nogę pająkowi. To było w czasach, kiedy Maksio bał się pająków. Spod łóźka Julii wyszedł jeden taki ogromny

**Katarzyna Wasilkowska** – autorka powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży, laureatka wielu prestiżowych nagród.



i Maksio rzucił w niego Mumiśm. Potem Mumiś leżał przytulony do dywanu i widział jak pająk wraca pod łóźko, ciągnąc za sobą jedną nóżkę.

Maksio i Mumiś są ekspertami od Arktyki i Bieguna Północnego. Oglądają książki z obrazkami i ciężkie albumy z fotografiami z zimnej północy. Znają też wiele filmów o zdobywaniu Bieguna, o stacjach badawczych, o zwierzętach i roślinach.

Najbardziej lubią się bawić w wielkich i słynnych zdobywców Bieguna Północnego. Na przykład Maksio jest Amundsenem, a Mumiś Ellsworthem. Z łóźka budują sterowiec i próbują przelecieć nad Oceanem Arktycznym. A kiedy dolatują, okazuje się, że jeden pan Byrd z Ameryki ich wyprzedził, i wtedy Maksio Amundsen szaleje z wściekłości, a Mumiś Ellsworth musi mówić: „A niech to!” i „Wszystko na nic!”.

Zdarza się, że do zabawy dołącza Julia ze swoim miśm, który nazywa się Miś z Czapką. On też jest polarny, duży i wytarty od przytulania. I zdaniem Mumiśm, nieco zdziwaczały. Nosi piżamę w niebieskie kwiatki. Do kompletu ma szlafmycę, której nigdy nie zdejmuje. Szlafmyca zakrywa



jego jedno ucho. Mumiś czasem się zastanawia, czy Miś z Czapką w ogóle ma drugie ucho, ale wstydzi się go zapytać. Miś z Czapką był u Julii długo zanim pojawił się Mumiś u Maksia. Jest bardzo stary, ma już jakieś sześć lat.

Co roku Mumiś z Maksiem czekają niecierpliwie na zimę, bo wtedy najłatwiej bawić się w Arktykę. Można iść do parku, chodzić po niezdeptanym śniegu i zdobywać Bieguna na saniach jak Nansen albo Marek Kamiński.

Albo budować stację badawczą. Maksio jest naukowcem, który bada śnieg, a Mumiś małym niedźwiadkiem, którego matka straciła życie w walce z piekielnym lampartem morskim. Naukowiec przygarnia niedźwiadka i go wychowuje, a kiedy musi wrócić do domu w Polsce, zabiera go ze sobą.

Kiedy chcą, żeby zabawa skończyła się tragicznie, niedźwiędź zostaje w swoim kraju. Stoi na krze, patrzy jak odpływa okręt z naukowcem Maksiem i ogarnia go smutek wielki jak lodowa pustynia.

Ale zaraz Maksio podnosi Mumisia ze śniegu i wraca ją do domu. Potem zwykle Mumiś musi długo siedzieć na kaloryferze i trochę go to piecze w pupę, ale żeby spać z Maksiem musi być suchy.

– Mam tu chyba coś do powiedzenia – mówi mama i nie pozwala mokremu Mumisiowi włożyć do łóżka, dopóki nie wyschnie.

Raz miał naprawdę straszną przygodę. Porwał go zwariowany pies, który hasał w parku. Maksio najpierw się ucieszył. Pomyślał, że pies dostanie rolę arktycznego lisa i będzie kolejne zwierzę do zabawy, ale kiedy zobaczył jak macha łbem na wszystkie strony, a Mumiś podskakuje w jego zębach, to się rozplakał.

Przybiegł właściciel i odebrał swojemu psu nieprzytomnego niedźwiadka. Maksio zaniósł Mumisia do domu, a tam mama zeszyła mu łapkę i wzmocniła nos, bo wisiał na jednej nitce.

Potem jeszcze było pranie. Nie wiadomo jak ten pies to zrobił, ale mimo że dookoła wszędzie leżał śnieg, to Mumiś był cały umazany buriem błotem. Mama włożyła go do pralki i zatrzasnęła drzwiczki. Maksio próbował się bawić, że Mumiś utknął pod lodem w oceanie, ale Mumiś uważał, że to była słaba zabawa. Potem przez cały tydzień miał zawroty głowy i chorobę morską.

\*\*\*

Dziś jednak Mumiś budzi się, a dookoła jest ciasno i tak ciemno, że aż czarno. Przez chwilę Mumiś myśli, że jest pod kołdrą, że to Maksio go tak mocno przytula. Ale Maksio jest ciepły, a w tej ciemności jest zimno. Ciasnota nie pachnie jak Maksio. Pachnie zupełnie obco.

Mumiś trochę się boi, więc zaczyna śpiewać sobie piosenkę o małym misiu, co do lasu bał się iść. To ulubiona piosenka Maksia, zawsze ją razem śpiewają i się wygłupiają. Ale teraz piosenka nie jest w ogóle śmieszna.

Nagle wszystko się trzęsie. Całe miejsce, w którym uwięziony jest Mumiś, unosi się w górę, potem opada, potem przesuwa się, wydając nieprzyjemny odgłos. A później Mumiś słyszy jak trzaskają wielkie metalowe drzwi i włącza się samochodowy silnik. Ale nie taki jak w samochodzie rodziny Maksia. To jakiś olbrzymi silnik. Może to samolot? Albo czołg? Wszystko się trzęsie i burczy.

– Jestem porwany! – myśli Mumiś. – Tylko tego brakowało.

Wszystko się trzęsie i burczy, a Mumiś zastanawia się, kto mógł go porwać. Czy naukowcy z bieguna, czy Felusia od sąsiadów? Tyle razy prosiła Maksia, żeby dał jej potrzymać Mumisia. A może cyrkowcy? Może faceci z ZOO? Mumiś czuje, że zaraz się rozplacze, ale nie robi tego, bo nagle trzęsienie i burczenie ustaje.

Słychać głosy, ale nie można zrozumieć słów.

Zapada cisza. Mumiś czeka niecierpliwie, co się wydarzy, ale nic się nie dzieje. Jest już bardzo tym wszystkim zmęczony, więc ucina sobie drzemkę.

Nad głową Mumisia coś szeleści, robi się szczelina, wpada przez nią światło.

Ręce mamy wyciągają go z kartonu. Próbuje zobaczyć, gdzie jest, ale dostrzega tylko, że to bardzo błękitne miejsce. Oczy przyzwyczajają się do światła i Mumiś już wie, że jest w wielkim niebieskim pokoju. Z ogromnym oknem, za którym szumią drzewa.

Na drugim końcu pokoju, daleko, hen, pod ścianą, widzi łóżko. W kącie łóżka siedzi chłopiec, jest bardzo smutny i mały.

Mama podaje mu misia i całuje w czoło.

Dopiero kiedy mama wychodzi z pokoju, chłopiec przytula Mumisia z całych sił.

– Bałeś się w tym pudle, mały? Nie bój się, ja ci wszystko wyjaśnię – szepce Maksio. – To będzie nasz pokój. Jest niebieski, jak chcieliśmy. Julia ma pokój za ścianą. Żółty jak słońce, jak chciała. Ona będzie tam, a my tu. Ale teraz jej nie ma, tata zawiózł ją na wakacje do dziadka, żeby nie przeszkadzała w przeprowadzce. Szkoda, że my nie mogliśmy pojechać do dziadka. Teraz jesteśmy tu i mamy ogromny pokój. Tylko nasz. Wszystko ci pokażę i opowiem. Jakoś się tu urządzimy. Może nawet będziemy grać w hokeja. Mam bramkę i kij, ty będziesz bronił. Naprawdę nie musisz się bać. I mamy dużo miejsca do zabawy w bieguna.





# WOKÓŁ POLSKIEJ LITERATURY...

---



# „Trzeba ilustrować, żeby móc malować, trzeba malować, żeby umieć ilustrować”

Z MAŁGORZATĄ FLIS, ILUSTRATORKĄ, GRAFICZKĄ,  
MALARKĄ O DRODZE DO ŚWIATA SZTUKI I KSIĄŻKI  
ROZMAWIA AGNIESZKA HAŁUBIEC



**Agnieszka Hałubiec** – absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i edytorstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktorka publikacji, recenzentka literacka, animatorka kultury literackiej. Autorka bloga <http://domksiazki.net.pl>.

**Agnieszka Hałubiec: Jaka była Pani droga do ilustracji książkowej? Pochodzi Pani z rodziny artystycznej, mama Julia Flis i tata Władysław Flis byli ceramikami. Po drodze „zdarzyło się” Pani także liceum o profilu matematyczno-fizycznym. Finalem jednak jest Pani absolwentką ASP w Krakowie, dyplom zdobyła Pani w Pracowni Książki.**

**Małgorzata Flis:** Jestem pełna podziwu dla moich nieżyjących Rodziców, bo ich droga do sztuki była trudniejsza niż moja i typowa dla czasów powojennych w socjalistycznej Polsce: oboje urodzili się w wiejskich, ubogich i wielodzietnych rodzinach i oboje na szczęście zostali zauważeni przez osoby trzecie – nauczycieli, spotkanych artystów – jako wybijające się talenty. Potem pokierowano ich edukacją tak, że spotkali się na Wydziale Ceramiki i Szkła wrocławskiej ASP. Był to poniekąd pragmatyczny wybór: ceramika i szkło były w modzie, a projektowanie dla zakładów pracy promowano w socjalizmie. Obserwując ich zmagania, bardzo chciałam pójść w ich ślady, próbowałam studiować ceramikę i kontynuować tę pracę, by korzystać z pracowni wybudowanej wspólnymi siłami w ich rodzinnej

Łysej Górze pod Tarnowem, która była wtedy ważnym ośrodkiem ceramicznym, ze szkołą ceramiki, w której uczyła moja Mama, z imponującym zakładem „Kamionka”, gdzie realizowano gigantyczne, bajecznie kolorowe płaskorzeźby ściennie. Obecnie moda na ceramikę zmalała, szkoła pełni inną funkcję, zakład świeci pustkami i zamienia się w ruinę, nieliczni ceramicy walczą o byt – znak czasów, niestety. Więc nie najgorzej się stało, że moje zdolności plastyczne okazały się zdecydowanie bardziej graficzne, czyli płaskie a nie przestrzenne, potrafię więc pokazać to, co widzę w swojej wyobraźni na kartce, ale nie w postaci trójwymiarowej formy. Przygotowując się do egzaminów na ASP, zrozumiałam, że grafika to sztuka przyszłości i że to do niej bardziej się nadaję. Z miłości do książek, kupowanych w dużych ilościach przez rodziców w dzieciństwie, pokochałam papier i lekką kreskę polskich i czeskich ilustratorów z lat sześćdziesiątych. Wybrałam zatem Wydział Grafiki, gdzie były zajęcia z malarstwa w tym samym co na Malarstwie wymiarze godzin, ale na koniec uzyskałam dyplom w Pracowni Książki. Ilustrowałam „Księgę Dżungli” Kiplinga. A matematyka to hobby. Chciałam wykorzystać czas liceum, żeby sobie trochę „policzyć”, choć przypuszczałam, że na niewiele mi się to przyda, za to poznałam ciekawych ludzi, geniuszy, przyszłych profesorów...

**A.H.:** Jest Pani uczennicą Zbysława Maciejewskiego, malarza, rysownika, który wykształcił wielu wspaniałych artystów z sukcesami – i Pani jest w tym gronie. Co szczególnie cennego, ważnego dla Pani życia artystycznego wyniosła Pani z doświadczeń, edukacji pod okiem profesora Maciejewskiego?



**M.F.:** Kiedy na ASP miałam dokonać wyboru pracowni rysunku, ze wszystkich, które prezentowały swój dorobek podczas wystawy końcoworocznej, tą, którą wówczas kierował Maciejewski, ujęła mnie najbardziej. Rysunki pełne światła olśniewały, sprawność i technika były imponujące, a praca studentów skupiona była na aspektach formalnych: studiowaniu granicy między światłem a cieniem, komponowaniu przestrzeni papieru, kształcie plamy, przebiegu kreski. Panowała wówczas w grafice moda na surrealistyczne i pesymistyczne komentarze do nieprzyjaznego człowiekowi świata, w którym język plastyczny był sprawą drugorzędą wobec literackiego przekazu, natomiast prace Maciejewskiego i jego uczniów odkrywały radość twórczości, ciekawość tegoż świata i poszukiwały wciąż nowych, najlepszych środków plastycznych do jego przedstawienia. Oto cytaty z samego Maciejewskiego, który powiedział o pracy jednej ze studentek: „kiedy ktoś tak widzi, to od razu chce się żyć”. Dzielił się z nami tą „chęcią życia”, pokazywał ulubionych mistrzów, doceniał każdy trafny ruch na papierze. Nie mieliśmy ochoty wychodzić z pracowni. Potem dostał do prowadzenia pracownię malarstwa, o której marzył, i wychował w niej wielu artystów, którzy teraz wiodą prym wśród wykładowców ASP i na rynku sztuki.

**A.H.:** **Jeszcze na chwilę zaglądając w przeszłość, chciałabym zapytać o czasopismo „Tumult”, którego była Pani współzałożycielką, graficzką. W 1989 roku zdobyła Pani także stypendium National Forum Foundation w Waszyngtonie, programu skierowanego do działaczy podziemnych. Jak Pani wspomina ten czas, te doświadczenia?**

**M.F.:** Zaczęłam studia w 1980 roku podczas „Karnawału Solidarności”. Wchodząc na inaugurację pierwszego roku, dostałam ulotkę zapraszającą do powstającego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Na drugim roku uczestniczyłam w strajkach i przeżyłam szok stanu wojennego, z zamknięciem Akademii na kilka miesięcy. Zakazano nam na 5 lat Juwenaliów, czyli studenckiego święta pamiętającego czasy renesansu! Czy mogłam nie być w opozycji? Przy pierwszej okazji nawiązałam kontakty i zaczęłam projektować okładki i ilustracje dla wydawnictw podziemnych, zwłaszcza że była to rewelacyjna literatura, zakazana oficjalnie, wspaniałe książki: „Pożoga” Zofii Kossak, „Szkice piórkim” Andrzeja Bobkowskiego, eseje Aleksandra Wata. Potem, będąc już znana w środowisku, zostałam zaproszona do współtworzenia „Tumultu”, a tam spotkałam bardzo ciekawych ludzi, którzy do niego pisali



– każdy był specjalistą w swojej dziedzinie: literaci, tłumacze, poeci, krytycy sztuki. Teraz widuję ich w wywiadach i na salonach prasowych, wtedy w skromnej oficynie starej kamienicy sklejałyśmy z wydruków arkusze dla tajnej drukarni. Wspaniały okres, a ja dodatkowo mogłam poświęcić dużo czasu malarstwu, bo już wtedy wiedziałam, że nie poprzestanę na jednej dziedzinie. Jak mawiał mój Tata: „trzeba ilustrować, żeby móc malować, trzeba malować, żeby umieć ilustrować”.

Dzięki pracy w podziemiu, która oczywiście skończyła się z wyborami w 1989 roku, mogłam startować w nowej oficjalnej rzeczywistości do konkursu o stypendium NFF i pojechałam do Waszyngtonu w pierwszej eksperymentalnej grupie stypendystów. Pracowałam na stażu w gazecie codziennej, a potem w wydawnictwie książkowym, i dotknęłam pierwszy raz komputera, a nawet poznałam tajniki programów graficznych. Byłam więc w forpoczcie rewolucji, tym





razem internetowej! Od tej pory używam komputera w codziennej pracy, choć nigdy nie stał się narzędziem podstawowym do malowania.

**A.H.:** Pasty, akwarele, gwasz. To dominujące techniki w Pani malarstwie. Dlaczego taki wybór? Co jest pociągającego dla Pani w tych technikach?

**M.F.:** Przede wszystkim łączy je papier. Naturalna i nieprawdopodobna materia. Gdy trzeba, chłonie, gdy trzeba, odpycha. Ma niepowtarzalną fakturę, na której pędzel czy kredka zostawiają za każdym razem odmienny ślad. Poznałam, chyba dobrze wszystkie programy komputerowe do malowania, używam tabletu graficznego z piórem od 1997 roku. Nie jest w stanie imitować pędzla, bo brakuje mu elementu przypadku, który dostarcza sama natura. W akwareli, jak i w ceramice, ręka kładzie plamę, która potem rozlewa się przypadkowo po podłożu i łączy z innymi plamami w magiczny nieomal sposób, choć duże doświadczenie pozwala kontrolować nieco ten proces. Dlatego jestem spokojna o wynik pojedynku artysty kontra AI. To jak w baśni Andersena: prawdziwy słowik kontra słowik sztuczny. Proszę przeczytać ponownie tę baśń. Zdumiewające jak często wizja geniusza potrafi wyprzedzić przyszłość, prawda?

Poza tym łączy te techniki historia. Czasami podczas spotkań z młodymi czytelnikami zadaję pytanie: ile lat ma akwarela? I mało kto wie, że podobną techniką malowane były... jaskinia Chauveta, Lascaux i Altamira, 52 tysiące lat historii malarstwa. Pędzel z włosia, woda, kolorowa glina – proszę pomyśleć, jaka niezwykła więź łączy artystów poprzez dziesiątki tysięcy lat. Nie mieli matury z matematyki ani wyszukiwarki komputerowej, podpisywali się odciskiem dłoni, zapewne nie znali wielu słów – a poziom prac malarskich zgoła nie odbiega od naszego.

**A.H.:** Dziękuję za zwrócenie uwagi, na pewno zajrzę na nowo do tej baśni Andersena. To bardzo ciekawe spojrzenie... istotnie, zdumiewająco wyprzedza przyszłość. Wracając do Pani twórczości... Lekkość, skromność, elegancja i sedno. Tak widzę Pani twórczość jako zupełny laik posługujący się głównie emocjami, ale także wielu profesjonalistów, recenzentów tak mówi o Pani twórczości. Uważam, że doskonale scharakteryzował Pani „cechę dystynktywną” Łukasz Kossowski: „Malarstwo Małgorzaty Flis jest radosne. To aż dziwne, bo większość sztuki współczesnej jest przeraźliwie smutna”. I z tym również się zgadzam. Daje Pani wiele radości, nadziei i czułości tym, którzy mogą obcować z Pani sztuką w sposób powiedziałabym – codzienny, poza salami wystawienniczymi, mając Pani okładki w rękach. To radosne estetyzowanie naszego życia. Nawet jeśli nie wszystko jest w nim pogodne i dobre, to jest pokazane godnie i z nadzieją. Czy ten styl, Pani osobisty wybór środków jest Pani spojrzeniem na świat i komunikatem dla odbiorcy, który istotnie jest osaczany brzydotą i poczuciem beznadziejności? Rzuca nam Pani

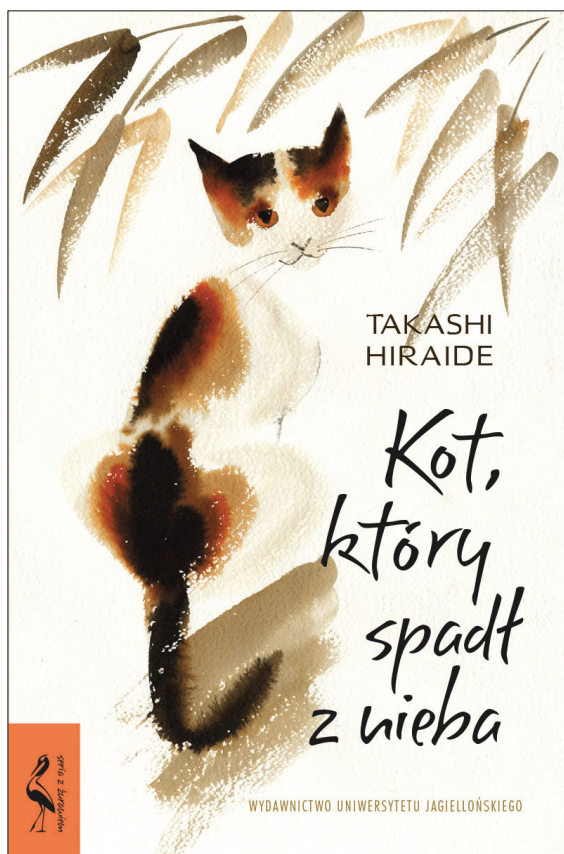




### trochę nadziei w tych estetycznych, codziennych przedmiotach, które nas otaczają?

**M.F.:** Bardzo piękna i zbyt łaskawa to ocena, ale rzeczywiście taka jest filozofia, którą staram się kierować i w sztuce, i w życiu. Ten cytat to fragment szerszego wstępu do katalogu wystawy, w którym, co ciekawe, pan Łukasz zaliczył do przeraźliwie smutnych większość sławnych współczesnych artystów, a po mojej stronie wymienił tylko i aż... świętego Franciszka. Był to przełomowy moment, od którego zaczęłam śmiało patrzeć na swoje obrazy, i żałować tych, którzy muszą językiem sztuki szokować lub wyrzucać z siebie frustrację, zamiast cieszyć się tym, co jest dobre. Mamy w ręku potężną siłę – możemy sprawić ludziom radość. Muzyka, malarstwo to sztuki mówiące językiem emocji i wzbudzające emocje nawet bez udziału fabuły. Odbierają ten komunikat równie silnie, a niekiedy bardziej bezpośrednio dzieci, autyści, niepełnosprawni intelektualnie, i oni sami też mogą tworzyć szczerze, wzruszające rzeczy. Nie umiemy ich jeszcze docenić, w dobie, w której „twoje miejsce na ziemi tłumaczy zaliczona matura na pięć”, jednak dawniej, gdy życie nie było tak skodyfikowane, talent i oryginalność rozkwitały i były doceniane mimo braku egzaminów, ocen i dyplomów. A twórczość była znacznie bardziej popularna, nie było bowiem gotowych obrazów lub zdjęć – kto chciał mieć kolorowy dom, mógł sobie sam pomalować szafę, wyhaftować zasłonki, upleść ozdoby ze słomy i bibułki czy obrazki na szkle. Nasze małopolskie domy słynęły ze zdobień, a jakie subtelne zestawienia kolorów są na przedmiotach w Muzeum Etnograficznym! Ze sztuką ludową stykałam się przez całe życie, miałam się więc od kogo uczyć.

**A.H.:** Popularne powiedzenie mówi: „nie oceniaj książki po okładce”. Muszę jednak przyznać, że okładka ma swoją magię i dla mnie ma ogromne znaczenie. Wpływa nawet na percepcję książki. Chyba jestem łaskawsza w ocenach, nawet jeśli fabuła mnie nie zachwyca, gdy książka jest w pięknej oprawie artystycznej. Z całą odpowiedzialnością wyznaję, że Seria z Żurawiem – powieści z różnych zakątków świata, wydawana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach marki Bo.wiem, ujęła mnie właśnie dzięki Pani okładkom, które mnie „uwiodły” skutecznie i szczęśliwie, bo tak odkryłam wspaniałą literaturę. Ale zachwyty zaczął się od Pani pracy. Czy projektując okładkę, myśli Pani o jej odbiorcach, losie książki, mówią

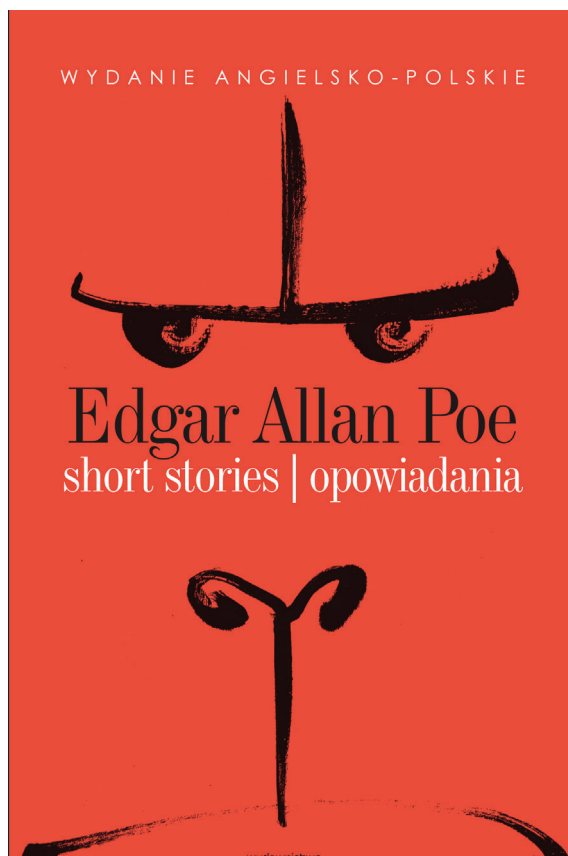


### marketingowo – zasięgach, które może zdobyć? Wysłała ją dobrze zaopatrzoną w świat?

**M.F.:** Bardzo dziękuję! Czy myślę o czytelnikach? Na pewno myślę, choć nie w czysto marketingowym sensie. Od tego jest wydawca, który do pomocy ma kolegium redakcyjne, a więc decyzje podejmowane są demokratycznie. W sztuce demokracja nie działa niestety, więc z wielu (niekiedy aż 13!) propozycji, które przygotowuję, wybiera się ostateczną niekoniecznie według walorów artystycznych, tylko według aktualnych zasad rynku, tak działa marketing.

Tymczasem każde dzieło to przekaz, czy plastyczny, czy muzyczny, nie mówiąc o literaturze, i tego właśnie uczymy się na studiach – jak najlepiej powiedzieć swoją wiadomość. Więc oczywiście tak, zawsze myślę o przyszłych czytelnikach. Obraz składa się z autora, dzieła i odbiorcy – a ten obraz w oczach każdego jest, i powinien być, inny.

**A.H.:** W ramach wspomnianej Serii z Żurawiem ukazało się wiele tytułów japońskich pisarzy. Nawiązując do tego, gdyż wielu krytyków zwraca uwagę na bardzo japoński styl Pani prac. Doskonale wpisuje się w serię. Jak ten japoński rys wdarł się w Pani twórczość?



**M.F.:** Mamy w Krakowie od ponad stu lat prawdziwy skarb: kolekcję grafiki japońskiej Feliksa Mangghi Jasińskiego, z którą każdy student spotyka się podczas zajęć z historii sztuki. Bezpośrednio oraz przez obrazy młodopolskich malarzy, których ona zupełnie opętała, czego efektem był najoryginalniejszy kierunek naszej sztuki zwany „Młoda Polska”. Japończycy potrafią z niezrównanym smakiem tworzyć dzieła, które przemawiają z wielką siłą za pomocą ascetycznych środków. Gdy projektowałam dla agencji Expo Graphic z Krakowa, dostałam zadanie stworzenia kalendarza z ilustracjami w stylu japońskim o motywach polskich, dla japońskiej firmy Yamanouchi. Potem znalazły one wielu entuzjastów i udało mi się przygotować kilka wystaw z takich prac. Teraz wykorzystuję ten styl w Serii z Żurawiem i niekiedy udaje się stworzyć coś całkiem wschodniego w charakterze.

**A.H.:** To prawda, doskonale to się Pani udaje. Spoglądając na te okładki, bez wiedzy o ilustratorze, można pomyśleć, że to japoński artysta. 😊 Zmierzając w kierunku warsztatowych spraw, chciałam zapytać, jak wyglądają prace przy ilustrowaniu książki? Czy przy projekcie okładki? Dostaje Pani czysty tekst, informacje o autorze i...?

**M.F.:** Staram się poznać jak najlepiej każdą książkę, jaką dostaję do zilustrowania, czyli czytam ją w pliku najszybciej jak potrafię. Jeśli jest wciągająca, mogę przeczytać w jedną noc, to chyba kwestia wprawy. Mam około dwóch tygodni na przeczytanie i projekty – robię równoległe kilka prac, ponieważ pracuję dla wielu wydawnictw. Potem proponuję zazwyczaj trzy (taka jest zasada) różne wersje frontu, jeśli mam weny twórczą, to jest ich więcej, choć wtedy trudniej redakcji coś wybrać, ponieważ im więcej osób zatwierdza, tym więcej różnych opinii. Niekiedy poprawki ingerują w sam obrazek – jeśli jestem przekonana, siadam i poprawiam, jeśli nie, negocjuję. Mam to szczęście, że wydawcy są zazwyczaj bardzo grzecznymi ludźmi, cały proces odbywa się w białych rękawiczkach i pamiętają nawet o umowie i wynagrodzeniu, gdy ja zapominam.

**A.H.:** Czy zdarzyło się Pani, że tekst nie przemówił do Pani żadnymi obrazami (bo na przykład był marny)? Albo długo musiała Pani czekać, aż zobaczyła rozwiązania ilustratorskie? Pojawiła się wizja plastyczna? Słowem, czy ilustratorzy doświadczają blokady twórczej?

**M.F.:** Cieszę się raczej, gdy tekst jest świetny, zdarzyło się to kilka razy (mówię o nowych dziełach, nie o klasyce). Zazwyczaj mam raczej problem nadmiaru wizji, to chyba kwestia wprawy w tak zwanej wizualizacji, ale zdarzają się teksty trudniejsze i wizja nie przychodzi od razu. Pomagają mi wtedy dwie rzeczy: albo puszczam spokojną muzykę i siadam z pędzlem nad pustą kartką, to działa zazwyczaj fenomenalnie, albo w ostateczności opowiadam komuś o książce i wtedy pomysły pojawiają się w trakcie. Kreowanie idzie mi nie najgorzej, z zatwierdzaniem przez redakcję bywa za to różnie, bo, jak już mówiłam, każdy ma nieco inny obraz książki. Ale przesłałam twardą szkołę w agencjach reklamowych na początku swojej drogi zawodowej, a tam o białych rękawiczkach mowy raczej nie było...

**A.H.:** À propos muzyki. W Pani twórczości jest także wiele ruchu, muzycznych drgań. Prowadzi Pani również warsztaty muzyczno-plastyczne, projektuje okładki wydawnictw muzycznych, płyt. Słowem, muzyka to ważny komponent Pani twórczości w wielu wymiarach. Czy to istotnie ważny klucz odczytań Pani prac?

**M.F.:** Muzyka to ważny element w moim życiu, cały czas staram się realizować muzycznie. W mojej rodzinie są muzycy, wspólne słuchanie koncertów i wykonywanie to najważniejsze chwile, i wielu artystów plastyków



ma podobne upodobania. Właśnie dzięki kontaktom z muzykami zaczęłam pracować jako ilustratorka. Wciąż szukam najlepszego sposobu, by twórczo przełożyć język muzyki na plastyczne znaki. Moja córka, studiując kompozycję na Akademii Muzycznej, miała, co ciekawe, odwrotne zadanie: zilustrować muzycznie dzieło plastyczne. Jest to więc taka trochę kwadratura koła, ale cieszy, a najbardziej cieszy mnie, gdy moje obrazy pojawiają się na okładkach płyt lub zbioru nut.

**A.H.:** Niedawno, bo we wrześniu tego roku uczestniczyła Pani w otwarciu Alei Mistrzów Polskiej Ilustracji w Krasnobrodzie. Odślonięte zostały tablice pamiątkowe poświęcone Oldze Siemaszko, Zbigniewowi Rychlickiemu, Januszowi Stannemu, Zdzisławowi Witwickiemu, Bogusławowi Orlińskiemu, Józefowi Wilkonowi i Elżbiecie Gaudasińskiej. Z każdym rokiem tablic będzie przybywać. I chciałabym zapytać Panią właśnie o mistrzów. Pani mistrzów, może niekoniecznie tych, którzy wpływają na Pani twórczość bezpośrednio, ale których wyjątkowo Pani szanuje i docenia.

**M.F.:** Jakoś tak się dzieje, że wszyscy ilustratorzy mają podobne opinie (może sztuka jest jednak nauką ścisłą?), więc nasze rozmowy podczas spotkań ilustratorów są mało kontrowersyjne: Pamiętasz ilustracje Boratyńskiego do „Wody żywej”? No pewnie, a widziałeś te oryginały Szancera do „Baśni” Andersena? Świetne, prawda? A Grabiański? Geniusz! I tak sobie wymieniamy mistrzów, każdego lubię za co innego. Antoni Boratyński i Olga Siemaszko – wspaniali malarze, te tkaniny i faktury! Grabiański – świetny rysownik, niezwykła jak to mówimy „łapa”. Jan Marcin Szancer – święty patron nas wszystkich: rysunek, kolor, nastrój nie do powtórzenia. Zbigniew Rychlicki, Janusz Stanny i Bohdan Butenko to oryginalna kompozycja i ciekawe rozwiązania plastyczne. Cała ta plejada razem z wymienionymi przez Panią postaciami postawiła nam bardzo wysoko poprzeczkę.

**A.H.:** Książki z dzieciństwa, które Pani pamięta właśnie dzięki ilustracjom?

**M.F.:** Ja je wszystkie jeszcze mam, mogę w każdej chwili ściągnąć z półki, robiłam to zresztą dla swoich dzieci. „O wrózkach i czarodziejach” Natalii Gałczyńskiej z ilustracjami Olgi Siemaszko, „Miedziana lampa” Kornelii Dobkiewiczowej z obrazami Antoniego Boratyńskiego, „Dong, co ma świecący nos” Edwarda Lera zaprojektowany w całości przez Butenkę, i z innej kategorii „Elementarz” Falskiego, zilustrowany przez Janusza Grabiańskiego, to fenomen, bo sam uczy.

Najpierw ja, potem moje córki kolejno siadałyśmy nad nim i po niedługim czasie wstawałyśmy jako osoby czytające! Duża w tym zasługa ilustracji.

**A.H.:** Będąc jeszcze przy temacie książki dziecięcej. Czy ilustrowanie książek dla dzieci to szczególne wyzwanie? Muszę wyznaczyć, że Pani ilustracje do książki Katarzyny Wasilkowskiej „Jagodowy dziadek” niezmiennie mnie zachwycają za każdym razem, gdy sięgam po ten tytuł. Mam wrażenie, że to jednak inny „kaliber” tworzenia – książka dziecięca... bo odbiorca jest szczególny.

**M.F.:** Dostałam od wydawcy zalecenie, żeby stworzyć te ilustracje w „stylu skandynawskim” i próbowałam zrozumieć, na czym ten oszczędny i spokojny styl polega. Teraz już wiem, staram się po prostu być naturalna. Malować szczerze i obiektywnie, nie udziwniać, nie przeładowywać, operować spokojną paletą kolorów. Odpowiada mi to bardzo, a jeśli to widać w ilustracjach – ogromnie się cieszę.

**A.H.:** Wielu autorów, przed oddaniem tekstu wydawcy, często ma pierwszych czytelników, najczęściej kogoś bliskiego, przyjaciół, którzy są pierwszymi recenzentami, krytykami. Czy ma Pani swoich pierwszych recenzentów?

**M.F.:** Nie brakuje mi w domu opiniotwórczych i kompetentnych osób, a moja najstarsza córka, która skończyła studia na tym samym wydziale, ma szczególny dar widzenia, co jest dobre, a co nie. Często ją pytam o zdanie. Najmłodsza natomiast mówi niewiele, ale zapytana pokazuje bez wahania, co jej się podoba. Ja tego daru nie mam, niestety, i zawsze wątpię w to, co zrobiłam.

**A.H.:** Czy jest jakaś książka, może klasyczne dzieło, którą chciałaby Pani zilustrować lub zaprojektować jej okładkę?



**M.F.:** Od dyplomu na ASP marzę o zilustrowaniu „Księgi dżungli“ Kiplinga, choć zrobił to już z sukcesem Józef Wilkoń, więc choć nie bardzo mam szansę, tym bardziej o tym marzę...

**A.H.:** **A nad czym Pani aktualnie pracuje?**

**M.F.:** W tej chwili szukam najlepszego pomysłu na okładkę do książki z Serii z Żurawiem „Sto kwiatów” Genki Kawamury. Rok temu w kinach pojawił się film japoński według tej książki, który był wielokrotnie nagradzany – z jednej strony to ułatwienie, z drugiej ogranicza mnie trochę... A temat jest mi bliski, bo opowiada o pograżaniu się w demencji pianistki i matki, której syn zaczyna dostrzegać, co traci.

**A.H.:** **Brzmi obiecująco. Jako wielka fanka serii – pod względem literackim i artystycznym, na pewno sięgnę! Pani Małgorzato, serdecznie dziękuję w imieniu czytelników „Asystenta” i czekam na kolejne Pani prace okładkowe i nie tylko!**

**M.F.:** Dziękuję bardzo.

**Małgorzata Flis** studiowała na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Książki uzyskała w 1985 roku.

Maluje i wystawia obrazy olejne, pastele i akwarele, inspirowane muzyką, ruchem i rytmem. Tworzy ilustracje do książek dla dzieci, podręczników oraz wydawnictw muzycznych wieloma tradycyjnymi technikami – akwarelą, gwaszem i pastelami, wykorzystując naturalny ślad malarskiego gestu na fakturze papieru.

Projektuje serie wydawnicze, grafikę czasopism, okładki książek i płyt, wizualizacje firm, kalendarze.

Wspólnie z mężem, grafikiem komputerowym, prowadzi Pracownię Grafiki, gdzie realizują zadania graficzne od projektu poprzez ilustrację i zdjęcia aż po druk.

Jako grafik projektant pracowała dla wielu wydawnictw i agencji reklamowych, m.in. Longin Studio, Expo Graphic, Manus Media i Schulz. Jej projekty

charakteryzują się indywidualnym podejściem do każdego tematu, użyciem wyszukanej gamy kolorystycznej oraz wykorzystywaniem umiejętności rysunkowych i malarskich w wielu rozmaitych technikach.

W latach 1996–2011 współpracowała z polskim oddziałem hiszpańskiej firmy MEDIASAT GROUP (później MKROOM). Na jej zlecenie projektowała liczne wydawnictwa książkowe i muzyczne dla wielu krajów Europy. W Polsce ukazały się m.in. serie książkowe i muzyczne dla wydawnictwa Agora: „Wielcy kompozytorzy”, „Historia Powszechna”, „Literatura XIX wieku” (z ilustracjami do „Baśni” Andersena), „Wielkie opery”; dla „Kolekcji Rzeczpospolitej”: „Kroniki polskie”, „Encyklopedia powszechna”, „Klasyka

biznesu”, „Magiczny świat jazzu” (3 tomy). W Hiszpanii ukazała się seria bajek dziecięcych „Cuentos Infantiles” z jej ilustracjami.

Dla wydawnictwa Euterpe ilustruje i projektuje wydawnictwa muzyczne oraz podręczniki. Projektuje wydawnictwa promocyjne dla Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Wydawnictwo „Smakowanie Małopolski” zostało nagrodzone w konkursie „Złote Formaty 2010”. Seria wydawnictw: „Małopolska.

Zakupy z tradycją”, „Małopolska. Świąta, tradycje, zwyczaje” oraz „Małopolska. Inspirowane tradycją” została nagrodzona I miejscem w XX Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej, I miejscem w Konkursie Złote Formaty 2011, nagrodą specjalną magazynu ELLE wręczaną w ramach konkursu Złote Formaty 2011 oraz Grand Prix konkursu Róża Wiatrów 2011.

Jest projektantem graficznym kwartalnika „Polski Region. Pieniny”. Ilustruje książki dla dzieci dla wydawnictw: Literatura, Zysk i S-ka – oraz dla fundacji Festina Lente.

<https://www.malgorzataflis.pl>







# STUDIUM W POLSCE

---





# Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu

POZNAN UNIVERSITY OF MEDICAL SCIENCES (PUMS)

*Łukasz Gąsiorowski*



**Łukasz Gąsiorowski** – profesor, kierownik Zakładu Symulacji Medycznej na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu. Zastępca Dyrektora Centrum Nauczania w Języku Angielskim. Specjalista chirurgii ogólnej i chirurgii klatki piersiowej. Kierownik Zakładu Diagnostyki Endoskopowej w Wielkopolskim Centrum Pulmonologii i Torakochirurgii w Poznaniu.

Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu to ważna uczelnia medyczna, która ma znaczący wkład w rozwój polskiej medycyny zarówno w ujęciu naukowym, jak i praktycznym. Na dzisiejszą pozycję uczelni miał wpływ nie tylko wysoki poziom kształcenia – potwierdzony osiągnięciami naukowymi kadry akademickiej, ale także 100-letnia tradycja, w której jednym z punktów zwrotnych było utworzenie w ramach Wydziału Lekarskiego II, Oddziału Kształcenia w Języku Angielskim, aktualnie Centrum Nauczania w Języku Angielskim. Dzięki staraniom władz uczelni i ogromnemu ich zaangażowaniu w realizację tego innowacyjnego przedsięwzięcia Uniwersytet Medyczny w Poznaniu może poszczycić się kształceniem prawie tysiąca studentów na trzech kierunkach anglojęzycznych.

Uniwersytet Medyczny w Poznaniu wraz z podmiotami leczniczymi jest prężną i dynamiczną uczelnią, znajdującą się w czołówce rozbudowujących się szkół wyższych Poznania. Kompleks kampusu akademickiego przy zbiegu ulic Przybyszewskiego i Bukowskiej wzbogacił się niedawno o jedno



z najnowocześniejszych na świecie Centrów Symulacji Medycznej.

Film z Centrum Symulacji Medycznej: <https://www.youtube.com/watch?v=sT80ij-bXE1Q>.

Uczelnia jest właścicielem pięciu szpitali klinicznych, które służą pacjentom z Poznania i regionu, w tym również szpitala stomatologicznego. To m.in. w tych placówkach studenci odbywają praktyczne zajęcia kliniczne. Do dyspozycji studentów





jest również pięć domów studenckich położonych w najbliższym otoczeniu większości budynków na terenie kampusu. Codzienny dojazd na zajęcia czy do historycznego centrum miasta jest możliwy rowerem, komunikacją miejską lub pieszo – nie ma potrzeby korzystania z samochodu.

Innowacyjne rozwiązania dydaktyczne, takie jak symulacja medyczna, wprowadzenie amerykańskich obiektywnych standaryzowanych egzaminów NBME, integracja kursu *KAPLAN Basic Science Review* do *curriculum*, wykorzystywanie nowoczesnych cyfrowych materiałów dydaktycznych czy *problem-based learning*, wspierają dotychczasowe praktyki realizacji studiów medycznych. Uczelnia stawia również na zacieśnianie współpracy z absolwentami i organizacjami z całego świata w celu wzbogacenia programu nauczania i jak najlepszego dostosowania go do warunków rynku pracy.

Mocną stroną uczelni jest dydaktyka. Do dyspozycji kandydatów są 22 kierunki kształcenia oraz studia podyplomowe i doktoranckie. Oferta edukacyjna została poszerzona o innowacyjne kierunki: analitykę kryminalistyczną i sądową, inżynierię farmaceutyczną oraz neurobiologię. Uniwersytet Medyczny w Poznaniu to uczelnia z długoletnią tradycją, stawiająca wysokie wymagania, a jednocześnie przygotowująca na najwyższym poziomie do wykonywanego zawodu. Studenci w murach uczelni mogą rozwijać swoje pasje i zainteresowania poprzez uczestnictwo w kołach naukowych i organizacjach studenckich, a także w prężnie działających organizacjach międzynarodowych. Szeroki wybór fakultetów oraz zespołowe prace badawcze owocują tym, że corocznie mamy wśród naszych studentów laureatów prestiżowego programu Diamentowy Grant.

Szczycimy się świetnymi wynikami naszych studentów i absolwentów w corocznych egzaminach licencyjnych: w Polsce to ścisła czołówka wyników egzaminów organizowanych przez Centrum Egzaminów Medycznych w Łodzi, a w Stanach Zjednoczonych nasze wyniki w egzaminach USMLE są znacznie powyżej średniej wszystkich uczelni oferujących edukację medyczną poza USA.

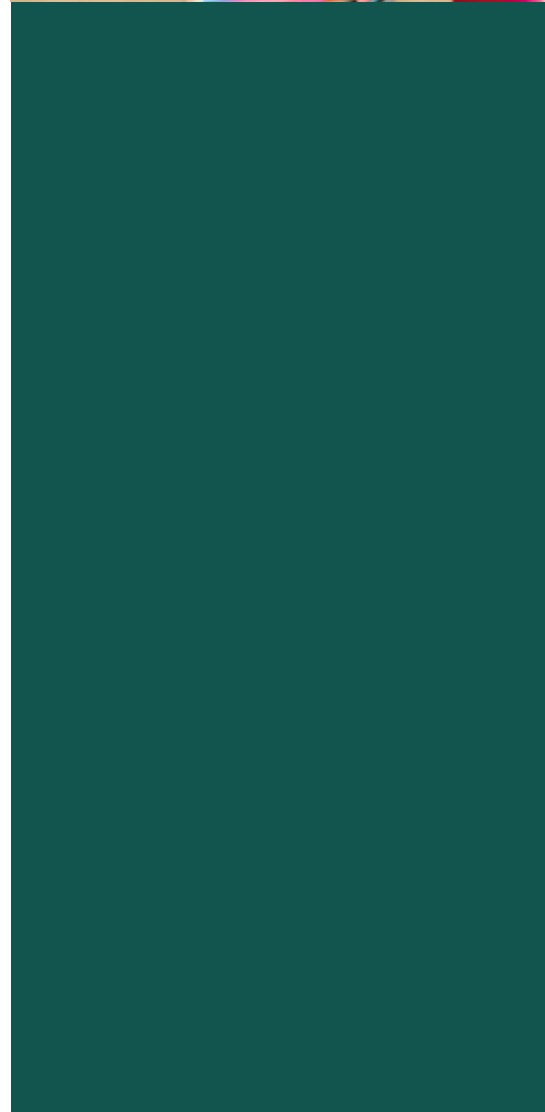


Już niemal 3000 absolwentów ukończyło studia oferowane przez UMP w języku angielskim i kontynuuje swoje kariery na całym świecie, z czego niemal 800 w USA. Mają oni silną pozycję na rynku pracy i nie mają problemu ze znalezieniem zatrudnienia w Europie, Azji czy Ameryce Północnej. Skuteczność aplikacji na rezydenturę w Stanach Zjednoczonych w ostatnich latach prezentowała się następująco: rok 2019 – 60%, 2020 – 63%, 2021 – 36%, 2022 – 61%, 2023 – 85% (źródło: NRMP).

Jednym z priorytetowych kierunków rozwoju poznającego Uniwersytetu Medycznego jest współpraca z zagranicą w zakresie wymiany dydaktycznej i naukowej, a także udział w międzynarodowych projektach badawczych. Uczelnia realizuje długoterminowe umowy o współpracy z uniwersytetami medycznymi na całym świecie. Prowadzone są również projekty badawcze, których głównym celem jest rozwijanie nowoczesnych technologii na poziomie światowym.

Kierunki studiów oferowane w języku angielskim:

- **Medycyna** – studia 6-letnie dla absolwentów szkół średnich (z możliwością indywidualizacji toku studiów dla absolwentów studiów Pre-med/Biology) – czesne: 16 000 USD/ rok studiów.
  - **Stomatologia** – studia 5-letnie dla absolwentów szkół średnich (absolwenci muszą odbyć dwa lata uzupełniających studiów, jeżeli planują wrócić do USA, aby praktykować zawód dentysty) – czesne: 16 000 USD/ rok studiów.
  - **Studia doktoranckie z zakresu badań naukowych dla absolwentów kierunków medycznych** – darmowe z miesięcznym stypendium.
- Szczegóły na stronie [pums.edu.pl](http://pums.edu.pl).



# NAUCZYCIEL MA GŁOS

OBRIGADO • MERCI •  
DANKE • 谢谢 • DANKON • GRÀCIES  
PALDIES • TĀNAMA • KÖSZI • GRAZIE • DANK U WEL  
HVALA • **THANKS** • شڪرا لك  
DĚKUJI • TAKKER • धन्यवाद  
FALEMINDERIT • EFCHARISTÓ •  
KIITOS • NGIYABONGA • AITÄH • DZIĘKI  
ありがとう • MAKASIH • DIOLCH  
DANK U WEL • GRÀCIES  
TACK SAĞOL



## Dwujęzyczność – „od obowiązku po cieszenie się tym przywilejem!”

Z DOKTOR NATALIA BANASIK-JEMIELNIAK,  
WYKŁADOWCĄ Z AKADEMII PEDAGOGIKI SPECJALNEJ  
IM. MARI GRZEGORZEWSKIEJ W WARSZAWIE,  
BADACZKĄ WIZYTUJĄCĄ HARVARD GRADUATE  
SCHOOL OF EDUCATION W LATACH 2015–2017,  
2019–2020 I 2023–2024, STYPENDYSTKĄ  
PROGRAMU FULBRIGHTA, OD PONAD DEKADY  
ZAJMUJĄCĄ SIĘ BADANIAMI DOTYCZĄCYMI JĘZYKA  
I DWUJĘZYCZNOŚCI, ROZMAWIA SYLWIA WADACH-  
KLOCZKOWSKA.

**Sylwia Wadach-Kloczkowska:** Cieszę się, że możemy porozmawiać. Ale nie spotykamy się po raz pierwszy, znamy się już od kilku lat, nasz pierwszy kontakt miał miejsce w polskiej szkole w Bostonie. Jak się tam znalazłaś?

**Natalia Banasik-Jemielniak:** Ja też się bardzo cieszę, dziękuję za propozycję rozmowy (uśmiech).

Do polskiej szkoły zgłosiłam się niedługo po moim pierwszym przyjeździe na Harvard, w 2015 roku. Ojej, nie mogę uwierzyć, że to już tyle lat temu... Chciałam tam wtedy prosić o pomoc w zorganizowaniu badań, które planowałam w ramach mojej pracy doktorskiej. Pamiętam, że przyjechałam metrem i wchodziłam po schodach do szkoły z mocno bijącym sercem. Ale zaraz zostałam serdecznie powitana i nieśmiałość prysła. Spotkałam się wówczas z niesamowicie ciepłym przyjęciem i ogromną pomocą zarówno od dyrekcji szkoły, kadry, jak i od rodziców. No i od dzieci! (śmiech) Od samego początku byłam oczarowana atmosferą. Okazało się, że najlepiej się sprawdza, gdy prowadzę badania bezpośrednio w szkole. Przyjeżdżałam więc co sobotę i razem z dziećmi rozwiązywaliśmy zagadki na dużym ekranie dotykowym, który ciągałam w dużej

Sylwia Wadach-Kloczkowska – pedagog, absolwentka edukacji wczesnoszkolnej z pedagogiką rewalidacyjną na Uniwersytecie Rzeszowskim; nauczycielka w Polskiej Szkole im. św. Jana Pawła II w Bostonie (klasy I–III); nauczycielka w amerykańskim przedszkolu A Child’s View Early Learning Center.



walizce na kółkach z Cambridge, po schodach w bostońskim metrze i po nierównych chodnikach Dorchester. Zimą, kiedy spadł śnieg, sporo było z tą walizką gimnastyki. A niby badania naukowe to praca ściśle intelektualna!

**S.W.-K.:** Przysłałaś więc do polskiej szkoły jako badaczka, ale miałaś też szansę sprawdzić się jako nauczycielka...

**N.B.-J.:** Tak! To właściwie było zupełnie niespodziewane. Czasowo zastąpiłam świetną nauczycielkę, która poszła na urlop macierzyński. Jestem jej zresztą bardzo wdzięczna, że mnie wprowadziła, pokazała, jak pracuje, zaprosiła na swoją lekcję, jeszcze zanim odezła. Muszę przyznać, że to było dla mnie spore wyzwanie, mimo że miałam już wtedy duże doświadczenie dydaktyczne związane z nauczaniem języków, w tym języka polskiego. Ale nigdy wcześniej nie uczyłam młodzieży dwujęzycznej ich języka dziedzicznego.

**S.W.-K.:** Czy ta praca przydała Ci się w budowaniu doświadczenia związanego z dwujęzycznością?

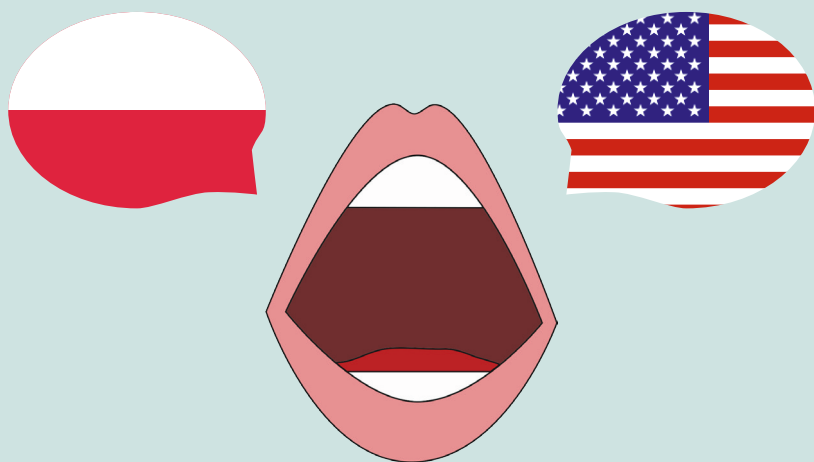
**N.B.-J.:** Zdecydowanie! Przede wszystkim obserwowałam różne postawy wobec pielęgnowania polskiego i dwujęzyczności: od obowiązku po cieszenie się tym jak przywilejem. Dzieci pisały na przykład w wypracowaniach o sobie, że polski jest ich „supermocą”. Fascynujące było dla mnie to, jak budują swoją tożsamość poprzez styczność z różnymi kulturami. Bardzo cenne były też rozmowy z rodzicami o ich motywacjach i dylematach. To te rozmowy zainspirowały

mnie do tego, żeby cztery lata później naukowo zająć się właśnie rozmowami z rodzicami dzieci dwujęzycznych o ich praktykach językowych.

**S.W.-K.:** Jak zaczęłaś swoją przygodę z badaniami nad dwujęzycznością i co Cię w niej najbardziej fascynuje?

**N.B.-J.:** Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że moja droga do prowadzenia badań nad dwujęzycznością była długa, ale oczywista. Zaczęła się od fascynacji językami i językiem w ogóle już w dzieciństwie. W środowisku domowym języki były zresztą bardzo obecne: moja mama anglistka i nauczycielka angielskiego, jej siostra – zapalona germanistka zwracająca się do mnie i mojego rodzeństwa po niemiecku, a odkąd rozpoczęłam szkołę – również udzielająca mi regularnych lekcji; tata zachęcający nas do oglądania „Muzzy in Godnoland” (program dla dzieci pomyślany jako kurs języka angielskiego emitowany w telewizji w latach 90.). No i – jako że tata jest profesorem – naukowcy z różnych stron świata odwiedzający uczelnię w Warszawie, zapraszani nierzadko do nas do domu na kolację. Można było się osłuchać, wypadło już jako brzdąc umieć się przedstawić i odpowiedzieć na jakieś proste pytania. Jako nastolatka doświadczyłam prawdziwej immersji językowej, kiedy mój tata przyjął stanowisko profesora wizytującego w University of Illinois i całą rodziną wyjechaliśmy do USA. Kiedy wróciliśmy do Polski, stopniowo zdawałam sobie sprawę, że interesują mnie języki. Zaczęłam przygotowania do rekrutacji na wydział lingwistyki stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Potem, studiując już lingwistykę, zdecydowałam się też na psychologię i tam poznałam prof. Ewę Haman, która umożliwiała studentkom i studentom współpracę w projektach naukowych. Dzięki temu bardzo dużo się nauczyłam, nie tylko o samej dwujęzyczności, ale i o procesie naukowym. Trochę wcześniej poznałam też prof. Bokusa, dzięki której dowiedziałam się, że istnieje dziedzina łącząca moje dwa zainteresowania, psychologię i lingwistykę: psycholingwistyka lub psychologia języka.

Czułam, że to jest to, czym chcę się zajmować, ale miałam też wrażenie, że czegoś mi jeszcze brakuje... dlatego podjęłam jeszcze jedno studia: edukację międzykulturową na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, i skończyłam z trzema tytułami magistra. W międzyczasie byłam wolontariuszką w Centrum Inicjatyw Międzykulturowych w Warszawie, w szkole podstawowej w Berlinie, realizowałam projekt edukacji międzykulturowej w Hiszpanii – wszystko to było





związane z dwujęzycznością i wielokulturowością. Te wszystkie doświadczenia uzmysławiały mi coraz mocniej, że język to nie tylko język... nawet nie tylko okno na świat... język to właściwie cały świat. A jeśli znasz dwa języki – masz dostęp do dwóch bardzo różnych światów. Wiesz, tak sobie ostatnio myślałam, że gdybym znała tylko jeden język, nie doświadczyłabym wielu rzeczy, które były piękne i wartościowe. Na przykład najlepsze doświadczenie, którego mogłam być częścią dzięki temu, że znałam niemiecki, było bycie w amatorskiej grupie aktorskiej ImproTheater na uniwersytecie w Tybindze w 2007 roku. A kilka lat później poszłam na jakieś przedstawienie ImproTheater w Berlinie, które zrobiło na mnie tak duże wrażenie, że pomyślałam, iż warto było uczyć się niemieckiego, chociażby po to, aby doświadczyć tej przyjemności i cieszyć się tym jednym przedstawieniem. Niektórzy być może zadają sobie pytania: Czy warto znać języki, czy warto uczyć się ich w dobie DeepL, google translate glasses i innych pomocy opartych na sztucznej inteligencji i algorytmach? Czy warto inwestować w to swój czas i wysiłek, skoro niedługo i tak pewnie AI wszystko to zrobi za nas. Ja bez wątplenia odpowiedziałabym, że tak, że warto. Mnie każdy język otworzył zupełnie nowe uniwersum, poszerzył kosmos doświadczenia, rozumienia i odczuwania. Każdy z języków. Mogę przenosić się między czterema światami, które są zupełnie inne.

I to właśnie, jak wiele dodatkowych wymiarów, niesie ze sobą każdy kolejny język na poziomie emocjonalnym, społecznym, poznawczym. I to najbardziej fascynuje mnie w dwujęzyczności.

**S.W.-K.: Zajmując się badaniami nad dwujęzycznością z udziałem społeczności polonijnej, mogłaś wybrać Nowy Jork albo Chicago. Dlaczego jednak Boston? Jesteś tu już po raz kolejny, wracasz, więc chyba Ci się tu podoba? Coś Cię do Bostonu ciągnie?**

**N.B.-J.:** Zdecydowanie Boston nie jest miejscem przypadkowym. Dzięki dużej liczbie uczelni, a co za tym idzie – zespołów badawczych i wydarzeń związanych z nauką, jest niezwykle stymulującym intelektualnie miejscem, umożliwiającym współpracę i dostęp do najlepszych ośrodków naukowych na świecie i ich zasobów. Od ośmiu lat współpracuję z zespołem z Harvard Graduate School of Education i jest to dla mnie wyjątkowa społeczność bardzo mądrych, ale i otwartych i pomocnych ludzi. Do Bostonu przyjeżdżam z rodziną i jako naszą bazę wybieramy



Cambridge, które ma dla nas niepowtarzalny urok. Okolica zachwyca zielenią i malowniczymi uliczkami, cieszysz przyjaznym otoczeniem dla rodzin.

**S.W.-K.: Czy jako mama wychowujesz swoją córkę dwujęzycznie?**

**N.B.-J.:** Tak, ze względu na naszą mobilność międzynarodową nie ma wyjścia (śmiech). A poważnie: tak, i staramy się robić to świadomie.

**S.W.-K.: Jak dwujęzyczność wpływa na rozwój dziecka?**

**N.B.-J.:** W kontekście badawczym jestem bardzo ostrożna z używaniem słowa „wpływ” i „wpływać”. Tak bardzo, że w swobodnych rozmowach też mam zaraz ochotę podkreślać, że może nie o wpływie tu mówimy, ale o związku czy o roli. A to dlatego, że słowo „wpływ” może sugerować bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy, który często jest trudny do udowodnienia w kontekście skomplikowanych zjawisk, takich jak rozwój dzieci. Terminy takie jak „związek” czy „rola” są bardziej odpowiednie, gdy opisujemy złożone interakcje między różnymi czynnikami, które mogą wpływać na rozwój dziecka.

Wpływ to sytuacja, w której jedna rzecz powoduje inną. Możemy to traktować jak przyczynę i skutek. Na przykład, jeśli naciskamy przycisk na pilocie telewizora, to telewizor zostaje włączony. Tutaj istnieje bezpośredni i pewny związek przyczynowy: naciśnięcie przycisku wpływa na to, że telewizor się włącza. Związek to po prostu to, że dwie rzeczy są ze sobą powiązane





lub współwystępują, ale niekoniecznie jedna powoduje drugą. Załóżmy, że badamy związek między liczbą książek w domu a wynikami w nauce dzieci w różnych rodzinach. Możemy zauważyć, że dzieci, które mają więcej książek w swoim otoczeniu, często osiągają lepsze wyniki w nauce. Jednak nie możemy jednoznacznie stwierdzić, że to ilość książek bezpośrednio wpływa na sukcesy szkolne. Może to być związek, ale inne czynniki, na przykład takie jak zaangażowanie rodziców

w edukację dziecka, również mogą odgrywać rolę. W tym przypadku mówimy o związku między ilością książek a wynikami, ale niekoniecznie o bezpośrednim wpływie. Samo kupienie wielu książek i postawienie ich w domu prawdopodobnie nie spowoduje, że dziecko będzie osiągać wyższe wyniki. Ale z prowadzonych badań wiemy, że związek istnieje, co może się łączyć właśnie z tym, że w domach, w których jest więcej książek, rodzice zwykle czytają dzieciom więcej, tworzą im więcej możliwości do interakcji itp.

Wyniki badań prowadzonych w ostatnich dekadach wskazują często na lepsze radzenie sobie dzieci dwujęzycznych z pewnymi zadaniami niejęzykowymi niż dzieci jednojęzycznych. Są to zadania poznawcze, związane z kontrolą uwagi i przełączeniem się między zadaniami.

Oczywiście znajomość dodatkowego języka sama w sobie jest ogromnym zasobem! Ale dzieci dwujęzyczne są także bardziej świadome języka, wykazują wrażliwość na różnice między językami. Pewne badania sugerują, że mogą być też bardziej skłonne do myślenia abstrakcyjnego, poza schematami. Dzieci dwujęzyczne są kreatywne. Mnie szczególnie ciekawe wydają się badania pokazujące, że dzieci dwujęzyczne są lepsze w przyjmowaniu perspektywy drugiej osoby. Chodzi o umiejętność wyobrażenia sobie, co ktoś inny myśli i czuje. To przecież niezwykle ważna umiejętność, która jest związana z efektywną komunika-

cją, tworzeniem relacji i to zarówno osobistych, jak i zawodowych. Dzięki niej lepiej radzimy sobie w życiu – potrafimy zrozumieć, czego druga osoba oczekuje, potrzebuje...

Nie jest to bardzo zaskakujące. Przecież dzieci dwujęzyczne stykają się z osobami, do których mówią w różnych językach i prędko uczą się, że ich rozmówcy mogą ich nie zrozumieć, jeśli zwrócą się do nich w „nieodpowiednim” języku.



**S.W.-K.:** To bardzo interesujące! A jakie ciekawe pozycje książkowe możesz polecić rodzicom wychowującym dzieci dwujęzyczne?

**N.B.-J.:** Mogę z pewnością polecić opartą na dowodach naukowych, ale bardzo przystępną książkę wydaną również po polsku autorstwa Barbary Zurer-Pearson „Jak wychować dwujęzyczne dziecko”. Ponadto ostatnio wyszedł poradnik Anety Nott-Bower „Przepis na dwujęzyczność” oraz praca Joanny Kołak „Rozwój w dwóch językach” (dostępna jest po polsku i angielsku). Warto też czytać dobre publikacje dotyczące rozwoju językowego w ogóle – poleciłabym chociażby broszurę Instytutu Badań Edukacyjnych „Mowa dziecka i jak rodzice mogą wspierać jej rozwój”. To dostępna, niekomercyjna pozycja.

**S.W.-K.:** Powiedziałaś już o korzyściach z dwujęzyczności. A jakie są największe wyzwania w wychowaniu dwu- i wielojęzycznym?

**N.B.-J.:** Tutaj chętnie oddałabym głos rodzicom dzieci wychowywanym dwu- i wielojęzycznie. Z rozmów, które wraz z zespołem prowadziliśmy z matkami dzieci słyszących na co dzień język polski, a mieszkających w USA, Niemczech i Wielkiej Brytanii, wynika, że tych wyzwań jest sporo. Przede wszystkim starania o utrzymanie języka polskiego w środowisku, w którym tego języka zbyt dużo nie ma, to bardzo angażujące zadanie, zarówno czasowo i logistycznie, jak i energetycznie i emocjonalnie. Mówiąc inaczej, wspieranie rozwoju językowego w więcej niż jednym języku wymaga często wiele wysiłku od rodziców. Moje rozmówczynie opowiadały mi, że dbałość o to, by dziecko знаło język rodziców i było w stanie rozmawiać z dziadkami, wpływa znacząco na całe życie rodziny. Trzeba na przykład tak planować tydzień, żeby w sobotę móc odwiedzić dziecko do polskiej szkoły, jeśli taka jest w okolicy, a urlop – aby jak najwięcej czasu spędzić w Polsce. Pod względem tych podróży, ale i kontaktów z Polską, rodziny mieszkające w USA są oczywiście w trudniejszej sytuacji niż te mieszkające bliżej, w Europie. Muszą odłożyć więcej środków finansowych na podróż, zaplanować na urlop dłuższy czas, żeby wziąć pod uwagę „jet lag”, i konieczność odpoczynku po długiej podróży, co też różnie wpasowuje się w grafik pracy zawodowej. Różnica czasowa sprawia, że jest tylko kilka okienek czasowych, kiedy dzieci mogą porozmawiać z krewnymi w Polsce. Podczas gdy dzieci w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii mogą zadzwonić do babci i dziadka po szkole, to w przypadku dzieci w USA, które wracają po szkole do domu,



zwykle po popołudniowych zajęciach dodatkowych lub świetlicy, w Polsce jest już późno. Zostają weekendy. Czas, zmęczenie, wysiłek – to czynniki utrudniające rodzinne wspieranie dwujęzyczności, o których słyszałam od moich rozmówczyń. Zmęczeni są nie tylko rodzice, ale i dzieci. A to czasami przekłada się na frustrację. Słyszałam też niejednokrotnie, że matka mówiąca po polsku czuła się, jakby wykluczała z rozmowy ojca dziecka, który po polsku nie rozmawia, i że to jest trudne.

Jednak mimo tych wyzwań wygląda na to, że mówienie do dziecka po polsku w domu jest jednym z najlepszych sposobów zachowania języka dziedzicznego. Z dużym więc szacunkiem i podziwem dla rodziców dzieci dwujęzycznych chciałabym ich wzmocnić w tym, co robią. Mówienie po polsku w domu ma sens. Róbcie to dalej!



**S.W.-K.: W jaki jeszcze sposób rodzina i społeczność mogą wspierać rozwój dwujęzyczny dzieci?**

**N.B.-J.:** Na osiągnięcie kompetencji porozumiewania się, czytania i pisania w obydwu językach ma wpływ ogromnie dużo czynników. Bardzo ważna jest ekspozycja na język i jeśli jest to możliwe, to od więcej niż jednej osoby, również od rówieśników. Inny niebagatelny czynnik to motywacja. Dziecko powinno chcieć rozmawiać po polsku, dlatego jednym z niełatwych zadań rodziców jest to, żeby pomóc dziecku chcieć. Pomóc znaleźć powód, dla którego warto znać polski. Rodzicom małych dzieci i osobom, które dopiero oczekują dziecka, powiedziałabym na pewno, że warto mówić do dziecka po polsku już od urodzenia. A nawet nie tyle mówić, co rozmawiać z nim. Powiedzieć coś, zamilknąć, dać szansę niemowlęciu na odpowiedź, którą wyrazi gestem, mimiką, ruchem, uśmiechem, dźwiękiem, spojrzeniem... i kontynuować rozmowę. Intuicyjnie rodzice dopasowują wypowiedzi do wieku i potrzeb swoich dzieci, i tak powinno być. Innego tonu głosu i innych słów będziemy używać, rozmawiając z noworodkiem niż z trzyletnim dzieckiem. Warto rozmawiać. Wskazywać palcem przedmioty. Nazywać je. Zadawać pytania. Dawać czas na odpowiedź. Odpowiadać. A więc: mówić dużo i ekspresywnie, powtarzać, opisywać rzeczywistość. Dużo czytać dziecku, też od urodzenia. Badania pokazują jednoznacznie, że to, ile i jak rodzice mówią do dzieci, ma ogromne znaczenie dla ich zasobu słownictwa, który z kolei przekłada się na naukę czytania i pisania w wieku

szkolnym. Rodzicom starszych dzieci i nastolatków przypominałabym o roli ekspozycji (kontaktu z językiem) i motywacji, o czym już wspomniałam wcześniej. Ważną rolę we wzroście motywacji do nauki polskiego może odgrywać polska szkoła. Bywa, że dzieci, które zaczynają do niej uczęszczać, nagle odkrywają, że są też inne osoby, z którymi chcą się komunikować, które mówią w tym języku. Język polski nabiera dla nich wówczas nowego znaczenia, zmienia się jego status z języka domowego na język publiczny, towarzyski. Najlepsza motywacja do nauki języka to używanie tego języka i możliwość dostrzeżenia,

że jest on przydatny. Rodzice mogą też organizować np. grupę dzieci mówiących tym samym językiem, podsuwać ciekawe filmy i książki w danym języku, utrzymywać kontakty ze znajomymi mówiącymi w określonym języku, latem jeździć do kraju swojego pochodzenia i tam stwarzać dużo sytuacji do używania języka. Wiele rodzin dwujęzycznych zresztą tak robi. Myślę, że to bardzo dobre praktyki.

Ważne jest, aby stworzyć sprzyjające środowisko, gdzie używanie obydwu języków jest naturalne i akceptowane. Trzeba dbać o częstą ekspozycję na oba języki. I – uwaga – wsparcie dwujęzyczności dziecka warto kontynuować w wieku dorosłym. Dbanie o język to proces długotrwały. Taki projekt na całe życie.

**S.W.-K.: Dziękuję za rozmowę. Na koniec: czy podczas gdy jesteś w Bostonie, można Ci jakoś pomóc?**

**N.B.-J.:** Tak, dziękuję, że o to pytasz. Obecnie prowadzę dwa projekty związane z dwujęzycznością. Przy okazji naszej rozmowy chciałabym serdecznie zaprosić rodziców dwujęzycznych dzieci w wieku 5 lat, którzy mieszkają w USA, a jednym z ich języków jest polski, do udziału w projekcie. Zachęcam do kontaktu mailowego ze mną ([nbanasik@aps.edu.pl](mailto:nbanasik@aps.edu.pl)). Odpowiem na wszystkie pytania i opowiem o szczegółach. Może uda nam się spotkać w okolicach Bostonu (dojeżdżam do Państwa domów, gdzie tylko mogę) lub ewentualnie online. Udział Państwa dziecka we wspólnym ze mną rozwiązywaniu zagadek będzie nieocenioną pomocą.



# Lekcja inna niż wszystkie

*Elżbieta Wszędyrówna*

11 października, w środę, dzieci i młodzież z Akademii Języka Polskiego spotkały się na Farmie w Toms River. Hurra! Tak, to rodzaj lekcji, podczas której można śpiewać, tańczyć, poszerzać wiadomości z przyrody, wykazać swoje zdolności artystyczne i robić jeszcze wiele innych wspaniałych rzeczy. To się dzieciom bardzo podoba. Nasza lekcja rozpoczęła się od przejażdżki na wozie ze słomą. Jadąc, zaglądaliśmy do klatek, gdzie mieszkają zwierzęta domowe i inne, przypominaliśmy sobie ich nazwy i ulubiony pokarm. Zatrzymaliśmy się, żeby poznać i kosztować warzywa oraz nazywać i wąchać kwiaty. Dowiedzieliśmy się dużo o znaczeniu pszczoł i pasiek – było tam tyle ciekawostek! Zaraz po krótkiej przejażdżce panie Marta i Kinga zaprosiły nas do rozwiązywania zagadek o warzywach. Było wesoło, bo nie zawsze udało się poprawnie odpowiedzieć. W nagrodę wszystkie dzieci czytały wiersz Juliana Tuwima „Na straganie”. Większość znała już ten wiersz i przyjemnie było posłuchać jak dzieci wspólnie recytują i pokazują wymieniane warzywa...

Później poszliśmy dekorować dynie. Robiliśmy to wspólnie z rodzicami. Każdy, kto skończył, mógł dołączyć do zabawy, którą prowadziła pani Ela. Tańcom, śpiewom i wyścigom kibicowali rodzice. Panie Marzenka i Ania poprowadziły też zabawy muzyczne: „Stary niedźwiedź mocno śpi”, „Chłopcy, dziewczęta dalej spieszymy się”, „Balonik”, „Grzybki”.

Zachodzące słońce i lekko wiejący wiatr przypominał, że czas do domu. Wszyscy pytali, kiedy znów tu wrócimy...? Jak powróci wiosna, potem lato i jesień, to znów tu wrócimy – odpowiedziała pani Ania, dyrektor naszej szkoły. To był wspaniały dzień. Na pamiątkę mamy zdjęcia, które przypominają młodszym i starszym, że nasza szkolna rodzina lubi uczyć się przez zabawę. Dziękujemy wszystkim i zapraszamy za rok.

**Elżbieta Wszędyrówna** – pochodzi z Zambrowa, gdzie rozpoczęła pracę w przedszkolu. Od 1993 r. związana ze szkolnictwem polonijnym w USA. Obecnie nauczycielka klasy piątej w Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ i katechetka w parafii Matki Bożej z Guadalupe w Lakewood.



# Kaszuby – taka wieża Babel kultur i języków...

O TYM, CO WCIAŻ ZACHWYCA, ŻYJE I USZCZĘSLIWIA NA KASZUBSKIEJ ZIEMI, MÓWI PIOTR JAN DZIEKANOWSKI W ROZMOWIE Z BARBARĄ KOSMOWSKĄ

**Barbara Kosmowska:** Jesteś, Piotrze, dziennikarzem, jednym z założycieli lokalnego tygodnika, „Kuriera Bytowskiego”, geografem, ale przede wszystkim znawcą i miłośnikiem Kaszub, co z ogromnym zaangażowaniem udowadniasz przez lata na stronach naszego „Kuriera”. Od kiedy właściwie trwa Twój romans z tą najpiękniejszą regionalną częścią Polski? I jak się ta miłość zaczęła?

**Piotr Jan Dziekanowski:** Praktycznie od początku... Mój Tata, a działo się to w czasach peerelu, dostał nakaz pracy i przyjechał do Bytowa. Chyba mu się tu spodobało. Małe miasteczko zamieszkane przez Kaszubów, Pomorzian, repatriantów z Kresów, ludzi ze środkowej Polski, Ukraińców. I jeszcze ta nasza piękna przyroda! Tu poznał moją Mamę. On był Mazowszaninem, a ona Kaszubką. Rodzina Mamy pochodziła z kartuskiego (środkowe Kaszuby), ale w 1945 roku sprowadziła się do podbytowskiej wsi – Pomyska, szukając lepszego życia. Często u nich bywałem, zwłaszcza latem, chłonąc kaszubszczyznę, choć wtedy nie miałem pojęcia, że tak nazywa się ich język, obyczaje, sposób patrzenia na świat. To po prostu było nasze, rodzinne, miejscowe. Dopiero na studiach w Gdańsku zrozumiałem, że jestem Kaszubą, Pomorzanie. Przedtem miałem się za człowieka z Bytowa, małego miasta ukrytego w zielonej, pełnej jezior krainie. Tam, w Gdańsku, zetknąłem się z ruchem kaszubskim. Zafascynowałem się odkrywaniem Kaszub, historią, kulturą, językiem, który jest też nazywany *rodną mową*.

**B.K.:** Naszą rozmowę przeczytają polonijni nauczyciele w Ameryce.

Przekonajmy ich, że warto, a nawet trzeba nas odwiedzić. Co Ciebie najbardziej urzekło w kaszubskim świecie? Poświęciłeś niemal całe życie na dogłębne poznawanie naszego regionu...

**P.J.D.:** Kaszuby, razem z przyległym Pomorzem Zachodnim, to jedno z ostatnich pograniczy w Polsce. Kto szuka spotkania z historią Europy, zwłaszcza tej północnej, bałtyckiej, ten ją tutaj znajdzie, odwiedzając stare pałace, zamki, grodziska, kurhany, słuchając niesamowitych historii i opowieści. Tu się mieszały różne kultury, ludy: Słowianie, Niemcy, Skandynawowie i inni. Nasz mały kaszubski ludek w tym mieszaninzie uczestniczył grubo od ponad tysiąca lat, chłonąc rozmaite wpływy, i to czuć w naszej kulturze. Przed nami przez kilkaset lat mieszkali tu Goci, którzy potem ruszyli na Ukrainę, a stamtąd na podbój Europy. Pozostały po nich kamienne kręgi, kurhany, cmentarzyska. A do tego kaszubska bogata przyroda. Nasze strony są rzadko zaludnione, więc natura zachowała







Jezioro Głębokie w Sulęcynie  
fot. Przykuta / Wikipedia

swoj pierwotny, idealny stan. Dzikość i różnorodność. Na rynku w Bytowie można wypić doskonałą kawę, sycąc się atmosferą sennego miasteczka. A okolice obfitują w lasy, jeziora i rzeki. Blisko są też długie piaszczyste plaże Bałtyku. Nic tylko to chłonąć. A komu potrzeba większego miasta, pod nosem ma Gdańsk. Dobrze się tu żyje.

**B.K.:** Jacy są dzisiejsi rodowici Kaszubi? Czy udało się im przechować rodzinne zwyczaje i tradycje? Jak oceniasz ich zaangażowanie w utrzymaniu swej „małej ojczyzny”?

**P.J.D.:** Kaszubi nie są jednolici. Dawniej pewnie było prościej ich zdefiniować, bo większość mieszkała na wsi i trudniła się rolnictwem, trochę rybactwem. To już przeszłość. Zdecydowana większość mieszka w miastach lub podmiejskich strefach, wykonując różne współczesne zawody. Pod tym względem nie bardzo różnią się od innych Pomorzan czy reszty Polaków. Pewnie nieco bardziej niż inni są przywiązani do rodziny i swojej okolicy. Statystyki pokazują, że rodziny kaszubskie są liczniejsze. Kaszuby mają jeden z najwyższych w kraju wskaźnik dzietności. Stosunkowo wielu nadal czuje swoją odrębność, choć dotyczy ona bardziej pewnych zwyczajów, mentalności, przywiązania do okolicy, rodziny niż posługiwania się kaszubszczyzną na co dzień. Z drugiej strony, co wynika z ostatnich badań w województwie pomorskim, rodzi się nowa tożsamość, której Kaszubi, trochę niechętnie, stają się jądrem, taką solą ziemi. Odradza się kaszubski folk, przy czym nie mam na myśli zespołów folklorystycznych, ale grupy czerpiące z tradycji bardziej wprost i bardziej profesjonalnie.

**B.K.:** Doskonale władasz językiem kaszubskim. Ile potrzeba pracy, by poznać jego tajemnice?

**Wiem, że jesteś specjalistą od neologizmów i nie wahasz się ich używać. Czy to znaczy, że język kaszubski wciąż jest żywy i w najlepsze się rozwija?**

**P.J.D.:** Mimo cofania się gwar, w tym tradycyjnej kaszubszczyzny, tu nadmienię że wyróżniono ich aż kilkadziesiąt, rośnie znaczenie, poziom i liczba użytkowników kaszubszczyzny literackiej. *Rodna mowa* jest wdzięcznym polem dla powstawania neologizmów, bo dawniej jej słownictwo ograniczało się do życia rodzinnego, rolniczego, lasu, działalności związanych z wodą.

Inne sfery życia, takie jak wojsko, urzędy, kościół, nauka były zawłaszczone przez niemiecki i polski. Dziś to nadrabiamy. Kaszubi tworzą literaturę, mają swoje programy radiowe, prasę, pomalutką wkraczają do Internetu. Specjalnymi względami cieszy się tzw. *gadka*, czyli rodzaj wesołych oracji, zwieńczonych zazwyczaj jakimś morałem. Kaszubski jest także nauczany w szkołach, Są też specjalne kursy prowadzone z myślą o dorosłych użytkownikach języka.

**B.K.:** Opowiedz nam o kaszubskich zwyczajach. Które z nich przetrwały i wciąż są kultywowane?

**P.J.D.:** Na pewno nie jest to strój. Ten pokazywany przy różnych okazjach powstał w latach międzywojennych na potrzeby folklorystyczne. Stare zwyczaje kultywowane do dziś przez różnych animatorów, to choćby ścinanie kani, będące częścią sobótki. Polega ono na odprawieniu sądu na kanią, ptakiem uosabiającym zło, a następnie jego zabicie. Dziś, oczywiście, służą do tego atrapy i nikomu nie przyszłoby do głowy krzywdzić jakiegokolwiek żywe stworzenie. To taki symboliczny obrzęd oczyszczania społeczności. Praktykowane jest też chodzenie kolędników, tzw. gwizdzy czy szczodraków. Specyficzną oprawę mają pielgrzymki na Kalwarię Wejherowską czy łodziami z Półwyspu Helskiego do Swarzewa. Kaszubi znani są



fot. Dawid Galus / Wikipedia



z zażywania tabaki czy obchodzenia urodzin a nie imienin. No i jak w całej Polsce z gościnności. Przy czym na początku wizyty zawsze stawia się kawę, często bez pytania gościa, czy ma na nią ochotę.

**B.K.: A nasza kuchnia? Czy tylko śledzie? Co najchętniej z dań regionalnych zamawia pan redaktor Piotr Dziekanowski?**

**P.J.D.:** Śledzie, głównie surowe solone, dawniej były bardzo ważne. Wystarczyło je wymoczyć i podać na talerzu razem z pulkami (ziemniaki w mundurkach) i śmietaną z pokrojonym jabłkiem i cebulą. To jada się głównie w piątki. Ze śledzi i innych ryb robi się jeszcze kilka smacznych potraw. Jadana jest też czernina, czyli zupa z kaczey krwi, taki nasz pomorski odpowiednik czarnej polewki. Ja jej nie znoszę. Ciągłe na początku wesela podaje się frikase, czyli gotowanego kurczaka z ryżem i specjalnym białym słodko-kwaśnym sosem z rodzynekami lub agrestem. Bardzo to lubię. Lubię też tradycyjną zabielaną zupę rybną zakwaszaną octem lub cytryną. Polecam tę, którą można kupić w Jasieniu, palce liza! Oczywiście dziś na Kaszubach jada się wiele innych potraw z całego świata.

**B.K.:** Jasińska zupa! Uwielbiam! Ależ zatęskniłam do tamtejszej rybakówki! Zauważyłeś, jak chętnie mówimy, że u nas najpiękniej? Że Kaszuby to

**miejsce wybrane przez Boga. Czy mógłbyś poprzeć ten pogląd kilkoma przykładami?**

**P.J.D.:** Legenda mówi trochę co innego. Kiedy Bóg stwarzał świat, jakoś tak przez chwilę o Kaszubach zapomniał. Zajął się nimi na ostatek. W jego skrzyni, z której obdarowywał bogactwem rozmaite krainy, zostało mu już tylko trochę modrego, czyli wody, piasek i rachityczne sosenki. No i to się nam dostało. Ale może właśnie dlatego, że nie ma u nas złota, węgla, rud metali, zachowaliśmy stosunkowo czyste środowisko, piękne pogranicze lądu i morza. Stąd też musieliśmy oprzeć nasze przetrwanie na pracowitości i przemyślności, współpracy z innymi, na silnej rodzinie. U nas mamy piękne krajobrazy i ciekawych ludzi.

**B.K.:** **Czy poza Kaszubami jest takie miejsce, w którym mógłby mieszkać Piotr Dziekanowski? A jeśli nie, proszę o konkretne argumenty.**

**P.J.D.:** Na stałe chyba nie. Kto by zresztą przygarznął złośliwego Kaszubę? Ale na przykład dwa najzimniejsze miesiące, tj. styczeń i luty, z chęcią spędzałbym w trochę cieplejszych okolicznościach przyrody. Na przykład na wybrzeżu Dalmacji, Czarnogóry czy Albanii. Czasem udaje mi się wyjechać na Bałkany i tam się dobrze czuję. Może dlatego, że tam jest też niezły kocioł, trochę jak u nas. Taka wieża Babel kultur i języków.

**B.K.:** **I już na koniec... Czego można życzyć naszej krainie i jej ludziom? Czy masz jakieś osobiste marzenia dotyczące trwania, ale również rozwoju Kaszub?**

**P.J.D.:** ...żeby udało się uchronić środowisko od zanieczyszczeń, a język od zaniku! No i życzyłbym otwartości na innych. Na Pomorze zawsze ktoś przychodził, wzbogacał naszą kulturę, kuchnię, język, gospodarkę. A skoro rozmawiam z redaktorką polonijnej gazety – to także rozwoju kontaktów z Kaszubami w USA i Kanadzie. Kaszubi, a w zasadzie ich potomkowie, bardzo licznie nadal mieszkają na przykład w Minnesocie, Wisconsin czy Ontario. Przy okazji pozdrawiam całą Polonię zza Wielkiej Wody.

**B.K.:** **Piotrze, dziękując Ci za ten spacer po naszych Kaszubach, zapewniam, że one najwięcej zawdzięczają takim pozytywnym szaleńcom, jak Ty! Zawsze podziwiałam Twoją pasję, czytam teksty, w których dokumentujesz dawny kaszubski świat. I myślę, że dobry Bóg, poza sosenkami, piaskiem i wodą, dał nam także mądrych, wspaniałych wielbicieli tej pięknej krainy...**



# Bezpieczeństwo w szkole

*Dorota Andraka*

Zapewnienie bezpieczeństwa uczniom w szkole jest jednym z głównych zadań dyrekcji i nauczycieli danej placówki.

Bardzo ważnym zadaniem związanym z bezpieczeństwem uczniów jest systematyczne i rzetelne przeprowadzanie próbnych ewakuacji wszystkich osób znajdujących się w budynku.

Planując próbną ewakuację, dyrektor powinien sprawdzić, czy spełnione są wszystkie warunki związane z bezpieczeństwem i ochroną przeciwpożarową, aby taka ewakuacja była zgodna z wytycznymi znajdującymi się w regulaminie szkoły oraz przepisami przeciwpożarowymi zawartymi w dokumentacji danego obiektu.

## O czym należy pamiętać!

1. Nie wolno składować materiałów palnych na drogach służących do ewakuacji.
2. Drzwi ewakuacyjne nie mogą być zamknięte w sposób uniemożliwiający ich natychmiastowe wykorzystanie w przypadku pożaru lub innego zagrożenia.
3. Drzwi i bramy nie mogą być blokowane w sposób uniemożliwiający ich samoczynne zamknięcie w razie powstania pożaru.

**Dorota Andraka** – dr nauk humanistycznych, absolwentka studiów podyplomowych z zakresu organizacji i zarządzania placówką oświatową oraz nauczania języka polskiego jako obcego. Prezes Centrali Polskich Szkół Dokształcających w USA, dyrektor PSS przy parafii św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.



4. Nie wolno uniemożliwiać ani ograniczać dostępu do gaśnic i urządzeń przeciwpożarowych, źródeł wody do celów przeciwpożarowych, wyjść ewakuacyjnych albo okien dla ekip ratowniczych, do wyłączników i tablic rozdzielczych prądu elektrycznego oraz korków głównej instalacji elektrycznej.
  5. Konieczne jest oznakowanie symbolami zgodnymi z przepisami przeciwpożarowymi: miejsca zbiórki, miejsc lokalizacji kluczy do wyjść ewakuacyjnych, drzwi przeciwpożarowych, dróg pożarowych.
- Dyrektor szkoły jest odpowiedzialny za utrzymywanie dróg pożarowych w stanie umożliwiającym ich



wykorzystanie przez pojazdy straży pożarnej. Jego obowiązkiem jest także opracowanie instrukcji bezpieczeństwa i jej wdrażanie wśród uczniów i pracowników szkoły.

Powinna ona zawierać:

1. Warunki ochrony przeciwpożarowej.
2. Sposoby postępowania na wypadek pożaru i innego zagrożenia.
3. Spis urządzeń przeciwpożarowych i gaśnic, a także sposoby poddawania ich przeglądowi technicznemu i konserwacji.
4. Warunki i organizację ewakuacji uczniów i osób znajdujących się na terenie szkoły oraz praktyczne sposoby jej sprawdzania.
5. Plany obiektu obejmujące warunki ewakuacji ze wskazaniem kierunków i wyjść ewakuacyjnych.

Instrukcja bezpieczeństwa powinna znajdować się w miejscach dostępnych dla ekip ratowniczych. Dyrektor musi pamiętać o sprawdzaniu rozmieszczenia gaśnic zgodnie z przepisami obowiązującymi na danym terenie. Gaśnice muszą znajdować się w miejscach łatwo dostępnych i widocznych:

1. przy wejściach do budynku,
2. na klatkach schodowych,
3. na korytarzach,
4. w miejscach nienarażonych na uszkodzenia mechaniczne oraz działanie źródeł ciepła (piece, grzejniki).

W przypadku gdy szkoła jest budynkiem wielokondygnacyjnym, gaśnice powinny być rozmieszczone w tych samych miejscach na każdym piętrze,



fot. Adrian Grycuk / Wikipedia

jeżeli pozwalają na to istniejące warunki. Ma to na celu usprawnienie ich użycia, jeśli zajdzie taka potrzeba. Aby upewnić się, że gaśnice są rozmieszczone prawidłowo, należy sprawdzić wytyczne miejscowej straży pożarnej.

#### **Jak powinna odbywać się próbną ewakuacja?**

Ewakuacja powinna uwzględniać następujące procedury:

1. Zapoznanie wszystkich uczniów i pracowników szkoły z zasadami ewakuacji obowiązującymi w szkole – wrzesień.
2. Powiadomienie organu nadzorującego szkołę lub straż pożarną o planowanej próbną ewakuacji.
3. Wprowadzenie i użycie odpowiedniego sygnału oznaczającego konieczność ewakuacji.
4. Poinformowanie uczniów o próbną ewakuacji.
5. Zgaszenie światel, wyłączenie wszystkich urządzeń elektrycznych w budynku.
6. Opuszczenie przez uczniów oraz osoby będące na terenie szkoły obiektu według porządku ustalonego w instrukcji przeciwpożarowej znajdującej się na tablicach informacyjnych w szkole.
7. Wyniesienie dzienników lekcyjnych oraz pieczętek szkolnych przez osoby wyznaczone do tego zadania (dyrekcja, nauczyciele).
8. Wypełnienie dokumentacji związanej z przeprowadzeniem próbną ewakuacji.

#### **Obowiązki dyrektora i nauczycieli w trakcie ewakuacji**

##### **Dyrektor szkoły**

1. Nadzoruje i koordynuje przebieg akcji.
2. Prowadzi ewakuację w sposób zorganizowany, bez wywoływania paniki.
3. Przyjmuje od nauczycieli raporty dotyczące liczby uczniów obecnych na lekcji i doprowadzonych na wyznaczone miejsce.
4. Po wyprowadzeniu uczniów na miejsce zbiórki sprawdza ich liczebność.

##### **Nauczyciele**

1. Znają stan liczebny klasy.
2. Zabierają ze sobą dziennik lekcyjny.
3. Dbają o przestrzeganie przez uczniów kolejności opuszczania sali, a następnie piętra i budynku szkolnego.
4. Formują grupy ewakuacyjne na korytarzach.
5. Sprawdzają, czy wszyscy uczniowie opuścili pomieszczenia.
6. Pilnują, aby uczniowie udali się we właściwym kierunku na wyznaczone miejsce zbiórki.



7. Nie dopuszczają do powstania paniki wśród uczniów i osób opuszczających budynek.
8. Dopilnowują, aby wszyscy uczniowie dotarli do miejsca zbiórki.

Próbna ewakuacja przyniesie efekty wówczas, gdy minimum dwa razy w roku odbędą się treningi ewakuacyjne. Dyrektor powinien pamiętać, żeby nauczyciele i uczniowie oraz inni pracownicy szkoły nie byli zaskoczeni alarmem przeciwpożarowym. Właściwa reakcja dyrekcji i nauczycieli pozwoli na bezpieczne przeprowadzenie ewakuacji. Czasami pojawiają się nieplanowane kłopoty podczas ewakuacji niezależne od woli dyrektora – wówczas należy szybko i prawidłowo zareagować.

#### Jak postępować w kłopotliwych sytuacjach?

**1. Wybuch paniki** – gdy wybuch panika, dzieci w różnym wieku mogą się wzajemnie przepychać, przewracać, może dojść do złamania kończyn, omdleń itp., dlatego ważne jest wydawanie poleceń stanowczo, ale spokojnie przez osobę koordynującą akcję. Należy do dzieci mówić spokojnie, co mają robić i jak się zachować. Po odbytej ewakuacji trzeba przeprowadzić z dziećmi rozmowę dotyczącą zaistniałej sytuacji, zapraszając na lekcję strażaka lub policjanta.

**2. Zablokowane przejście ewakuacyjne** – jeżeli w trakcie ewakuacji okaże się, że nauczyciel nie może wraz z uczniami wydostać się z klasy najkrótszą drogą ewakuacyjną, ponieważ jest ona zablokowana, musi się udać do innego przejścia ewakuacyjnego, które umożliwi szybkie wydostanie się na zewnątrz. O zaistniałej sytuacji należy powiadomić osobę kierującą akcją. W każdym przypadku zablokowanego przejścia nauczyciel powinien ocenić sytuację i zdecydować, czy jest szansa bezpiecznego usunięcia blokady utrudniającej przemieszczanie się. Szybkie odblokowanie przejścia w sposób niezagrażający życiu i zdrowiu dzieci, może być lepszym rozwiązaniem niż oczekiwanie na ewakuację przez służby straży pożarnej.

**3. Zasłabnięcie lub upadek** – jeżeli podczas ewakuacji dojdzie do omdlenia czy upadku dziecka, należy udzielić mu pomocy przedmedycznej. W takiej sytuacji trzeba stosować procedury obowiązujące podczas wypadku na terenie szkoły.

**4. Uczeń nie opuścił budynku szkoły** – zdarza się, że uczniowie wykorzystując zamieszanie i nieuwagę nauczycieli, pozostają na terenie szkoły, twierdząc, że im się nie chce wychodzić na zewnątrz z powodu zimna. W takiej sytuacji uczeń powinien zostać ukarany zgodnie z regulaminem szkoły. Jeśli w szkole jest

monitoring, to warto prześledzić i upewnić się, ilu uczniów nie uczestniczyło w próbnej ewakuacji.

#### 5. Inne problemy podczas próbnej ewakuacji

– dyrektor szkoły po przeprowadzonej ewakuacji powinien sprawdzić, czy wszyscy zachowali się właściwie, czy wszyscy opuścili pomieszczenia, czy wszyscy są bezpieczni.

Jeżeli pojawiły się nieprawidłowości, należy je omówić na najbliższym spotkaniu z nauczycielami. Dyrektor musi pamiętać, że w przypadku pojawienia się dużej ilości błędów podczas próbnej ewakuacji, konieczne jest jej powtórzenie. Powinien też sporządzić protokół zawierający następujące informacje:

1. Nazwa obiektu, adres, data, godzina, czas trwania ewakuacji.
2. W ewakuacji uczestniczyło ... osób, w tym: ... uczniów, ... nauczycieli, ... pozostałych pracowników.
3. Liczba wyjść ewakuacyjnych użytych podczas akcji: ....
4. Realizacja założeń ewakuacji:
  - miejsce zbiórki uczestników ewakuacji,
  - nazwisko kierującego akcją,
  - czy nauczyciele i pozostali pracownicy szkoły zostali poinformowani o terminie przeprowadzenia próbnej akcji,
  - czy ewakuacja została przeprowadzona bezpiecznie,
  - czy bezpiecznie odprowadzono uczniów z powrotem do klas.
5. Wnioski i spostrzeżenia z przeprowadzonej ewakuacji:
  - czy wszyscy znali zasady ewakuacji,
  - czy wszyscy przestrzegali zasad ewakuacji,
  - jakie było tempo ewakuacji.

Już sama ilość spraw związanych z bezpieczeństwem uczniów pokazuje, jak wielka odpowiedzialność i ogromne zadania stoją w tym zakresie przed dyrektorem i nauczycielami.



## Polecam młodszym i starszym czytelnikom

Marianna Borawska

Tym razem naszą literacką propozycję zacznę nietypowo od zasygnalizowania utworów mniej może znanego, lecz niewątpliwie godnego uwagi pisarza Józefa Hena, który 8 listopada skończył 100 lat. Przeżył więc Pierwszą Rzeczpospolitą, II wojnę światową, powojenną Polskę czasów komunizmu i III Rzeczpospolitą. Aby przeżyć i zachować dobrą formę, nasz wiekowy twórca promuje swoje motto życiowe: „Szczęściu trzeba pomagać”.

Ten niezwykle pisarz w swoich utworach przedstawia czasy przedwojennego Nowolipia w Warszawie, krwawe lata okupacji, okres powojenny aż do współczesności. Debiutował książką „Kijów, Taszkient, Berlin. Dzieje włóczęgi”, kolejne tytuły to: „Nikt nie woła” (1957), „Bokser i śmierć” (1975), „Ja, Michał z Montaigne” (1978), „Nowolipie” (1991), „Najpiękniejsze lata” (1996), „Mój przyjaciel król” (2003), „Dziennik na nowy wiek” (2009), „Bez strachu” (2020).

Na podstawie jego scenariuszy, będących adaptacją własnych utworów, nakręcono także kilka filmów, m.in. „Prawo i pięść”, „Stara baśń. Kiedy słońce było bogiem”, „Krzyż Walecznych”, serial „Królewskie sny”.

**Agnieszka Stelmaszczyk, *Mazurscy w podróży. Szpieg, szmaragd i brukselskie koronki*, t. 5, Warszawa 2021, Wydawnictwo Wilga (Grupa Wydawnicza Foksal).**

Kolejny tom tej znanej serii to znakomita propozycja na długie jesienno-zimowe wieczory. Razem z bohaterami, rodziną Mazurskich i ich przyjaciółmi, zwiedzamy niezwykle atrakcyjne zakątki Polski. Jednak tym razem Mazurscy nie wyjeżdżają na daleką wyprawę, podróżują po najbliższej okolicy, gdzie przeżywają fantastyczne przygody. W piątym tomie oprócz znanych już bohaterów poznajemy Klub Buń (Przyjaciółek Babuni), założony przez starsze panie, które nadal pragną prowadzić aktywne życie, i nie tylko spotykają się na kawiarnianych pogaduchach, ale zwiedzają atrakcyjne





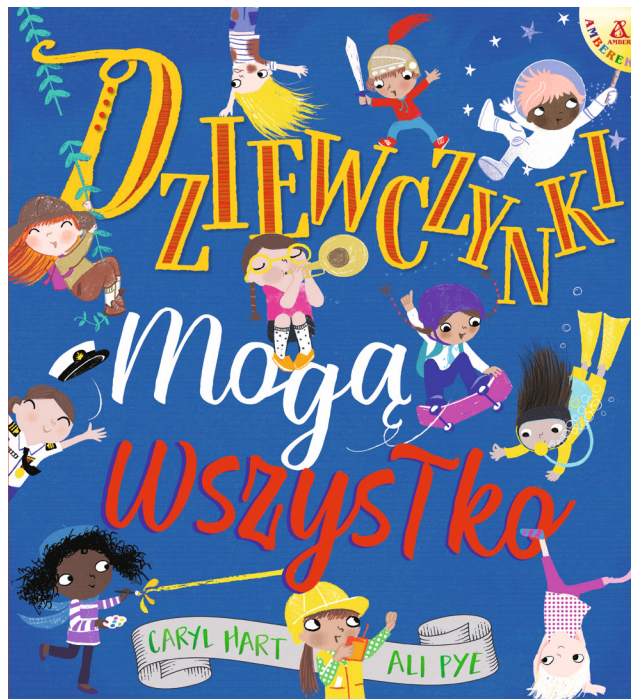
miejsowości w kraju i poza jego granicami. Babcia Henrysia i jej przyjaciółki zostają zamieszane w aferę szpiegowską. Pojawiają się poszukiwacze koronek i szmaragdu, miłośnicy ptaków, harleyowcy, a nawet... szpiedzy. Dzięki podróżniczej pasji bohaterów poznajemy przepiękne pałacowe obiekty w Ostromecku, towarzyszymy im w zjeździe motocyklowym w Bydgoszczy, zwiedzamy przepiękny Ogród Botaniczny w Mysłęcinku, uczestniczymy w podglądaniu rzadkich okazów ptaków: sójki, dzięcioła, zięby, kowalika czy leśnego pętlarza. Spostrzeżenia obserwatorów znajdziemy w barwnym rozdziale „Pamiętnik ornitologiczny”, wzbogaconym wspaniałymi zdjęciami tych skrzydlaków. Miłośnicy historii mają okazję towarzyszyć Mazurkom w wyprawie do rezerwatu archeologicznego w Biskupinie, gdzie znajduje się osada obronna założona przez ludność kultury łużyckiej w epoce brązu, oraz do Żnina i Wenecji – do Muzeum Kolei Wąskotorowej i do ruin zamku, w którym mieszkał słynny Wenecki Diabeł.

Czytelnik z napięciem będzie śledzić ciekawy spplot zdarzeń z sensoryjnym wątkiem kryminalnym, związanym z próbą kradzieży cennego przedmiotu. Ponadto wartko toczącej się akcji towarzyszą ciekawe wydarzenia artystyczne: koncerty na Wyspie Młyńskiej nad Brdą i prezentacja na kolorowych zdjęciach pięknych zabytkowych obiektów Bydgoszczy. Na dalszych stronach czytelnik poznaje kolejne atrakcje Kaszub, Borów Tucholskich, a także znajdujące się tam niemające sobie równych urokliwe jeziora. Dodatkowym atutem powieści są krótkie, zabawne informacje o miejscach, zdjęcia, ciekawe opisy ptaków, mapki, odręcznie rysowane plany wędrówek i obiektów znajdujących się w sercu Kaszub.

**Caryl Hart, Ali Pye, *Dziewczynki mogą wszystko*, Warszawa 2019, Wydawnictwo Amberek**

Już przed laty nasza wspaniała poetka Emilia Waśniowska, będąca także doświadczonym pedagogiem, stworzyła cykl wierszy wydanych w zbiorze „Bardzo ważna rzecz”, a skierowanych do tych, co są nieśmiali, tych, którzy nie wierzą we własne siły, do tych, co mają zanizone poczucie wartości.

Także książeczka, na którą zwracam tutaj uwagę, skierowana jest do dziewcząt, przyszłych kobiet, które ciągle mimo znacznego postępu w różnych dziedzinach mają trudności z równym traktowaniem, równą płacą, awansowaniem na kierownicze stanowiska,



z realizowaniem się w różnych zawodach. Jest ona nie tylko budująca, ale przede wszystkim przebojowa, rozwijająca w dziewczynkach przekonanie, że mogą wszystko.

Kolorowe ilustracje ukazują sylwetki dziewcząt ubranych kolorowo i różnorodnie w zależności od wykonywanych zawodów i specyficznych zajęć oraz sytuacji, w jakich mogą się znaleźć. Widzimy więc dziewczynki o różnym kolorze skóry, sposobie zachowania, odmiennym stylu bycia.

Dziewczyny, jak każdy z nas, mogą być odmiennie, ale...

Dziewczynki mogą wszystko!  
Cokolwiek chcą, to robią.  
Więc jeśli TY nią jesteś,  
Tak samo jest i z Tobą!  
Dziewczynki są przeróżne,  
Lecz jedno dobrze wiemy:  
Takiej jak TY dziewczynki  
Na świecie nie znajdziemy!

– mówią autorki, podkreślając kilkakrotnie siłę, odwagę, możliwości osiągnięcia wszystkiego, czego się pragnie i o czym się marzy. Warto, aby dorośli sprezentowali tę książeczkę wszystkim dziewczynkom, a zwłaszcza tym o zanizonym poczuciu własnej wartości.



# ŻYCIE WYMAGA OD CIEBIE WYSTARCZAJĄCO WIELU ZOBOWIĄZAŃ

## Sprawy finansowe pozostaw nam

*Od 1976 roku, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa służy Polonii, oferując pełny zakres usług i produktów finansowych dla całej rodziny. Dzięki zaufaniu i lojalności Członków PSFCU, dbamy również o siłę całej polonijnej społeczności w USA.*

*Odwiedź jeden z dwudziestu oddziałów PSFCU  
w stanach Nowy Jork, New Jersey, Illinois i Pensylwania  
lub otwórz konto przez Internet na **www.NaszaUnia.com!***

## NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK!

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.